



Seksja Brunatnych „S”: Problemów nam nie brakuje

Rozmowa z Wojciechem Illickim s. 7

Zielone nie zawsze jest zielone: Kosztowna technologia CCS

Czy nie jest to Czyste Szaleństwo? s. 9

SIERPIEŃ
2011
NR 8 (96)

ISSN 1425-8021

ZŁO DOBREM ZWYCIĘŻAJ

NAJWAŻNIEJSZY JEST CZŁOWIEK

Solidarność Górnicza

GAZETA SEKCJI KRAJOWEJ GÓRNICTWA WĘGLA KAMIENNEGO NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

www.solidarnoscgornicza.org.pl

Obligacje, obligacje...

Katowicki Holding Węglowy szykuje wielką sprzedaż obligacji na kwotę ponad 1 mld złotych. Pytanie tylko, czym Holding może zabezpieczyć taką kasę, w jaki sposób zabezpieczyć interesy potencjalnych wierzycieli? Władze Spółki wykluczają, by zabezpieczeniem była koncesja na węgiel czy akcje KHW. Ale czy mają coś innego, czym mogliby zachęcić wierzycieli?

strona 2, 3



**Praca
w budownictwie!**
Nie masz uprawnień?
Wstąp do nas na
KURSY MASZYN BUDOWLANYCH
Najbliższy kurs już 5 września!

www.kos.edu.pl

DZIAŁ KURSÓW MASZYN BUDOWLANYCH I DROGOWYCH
44-190 KNURÓW, ul. Szpitalna 8, tel.: (32) 401-00-07, 604-635-784

Przyszłość W GÓRNICTWIE



NIEPUBLICZNA
SZKOŁA
POLICEALNA

KSZTAŁCĄCA W SYSTEMIE ZAOCZNYM W ZAWODACH:

Technik Bezpieczeństwa i Higieny Pracy
(3 semestry / 1,5 roku)

Technik Górnictwa Podziemnego
(4 semestry / 2 lata)

Technik przeróbki kopalin stałych
(3 semestry / 1,5 roku)



NIEPUBLICZNE
TECHNIKUM
UZUPEŁNIAJĄCE

KSZTAŁCĄCE W SYSTEMIE ZAOCZNYM W ZAWODZIE:

Technik Górnictwa Podziemnego
(6 semestrów / 3 lata)

WSZYSCY TEGOROCZNI ABSOLWENCI NASZEJ SZKOŁY
OTRZYMALI ZATRUDNIENIE W KOPALNIACH KW S.A.



ul. Szpitalna 8, 44-190 KNURÓW
tel. 32 216 37 79, 697 978 111
tel./fax 032 216 37 78
e-mail: sekreteriat@kos.edu.pl
www.kos.edu.pl

KWK „Bobrek-Centrum” Władze Bytomia nie chcą kopalni



strona 5

Jarosław Grzesik

Porozumienie wciąż aktualne

LADA dzień będziemy obchodzić 31 rocznicę podpisania Porozumienia Jastrzębskiego. Kiedy wracam wspomnieniami do postulatów wysuniętych przez załogi strajkujących kopalń to uderza mnie pewien paradoks dziejowy.

Do 21 postulatów wysuniętych przez załogi zakładów strajkujących na Wybrzeżu Międzyzakładowy Komitet Strajkowy w KWK „Manifest Lipcowy” dołączył własne dotyczące spraw płacowych, socjalno-bytowych oraz zarządzania i organizacji pracy.

Przypomnę, że wśród nich były m.in. podnoszenie wysokości zarobków w ścisłej relacji ze wzrostem kosztów utrzymania, wprowadzenie wolnych sobót i niedziel, obniżenie wieku emerytalnego dla pracowników dołowych, zniesienie czterobrygadowego systemu pracy w kopalniach, przyznanie deputatu węglowego wszystkim pracownikom zatrudnionym w górnictwie, ograniczenie administracji, czy wreszcie wprowadzenie racjonalnej gospodarki węglem kamiennym.

W mojej ocenie, wspomniany na wstępie paradoks polega na tym, że ludzie, którzy chętnie przywołują etos Sierpnia 1980 r., ba, niektórzy nawet uczestniczyli w tych wydarzeniach po stronie „Solidarności”, dziś najchętniej odebraliby górnikom wywalczone wówczas przywileje. Mam na myśli choćby wolne soboty czy obniżony wiek emerytalny.

Co rusz słyszymy, że górnicy korzystają ze zbyt wielu przywilejów. Gdy czyta się niektóre gazety, zwłaszcza głoszące liberalne poglądy, to nietrudno odczuć w nich ducha Trybuny Ludu. Emerytura po 25 latach pracy pod ziemią to rzekomo relikwii PRL-u.

Gdy niektórzy prezesi i ich zwierzchnicy wygłaszają poglądy, iż górnik powinien pracować w soboty i niedziele, bo szkoda drogich maszyn, to tak jak by się słyszało niegdyś członków egzekutywy partyjnej, którzy wołają: węgla, węgla! Nikomu przy tym nie przeszkadza rozpasana biurokracja spółek węglowych i to, że powstają nowe twory administracyjne, rozrastają się rady nadzorcze spółek zależnych, gdzie upycha się różne pociotki, gdzie nie liczą się kompetencje, tylko kolesiostwo, legitymacja partyjna i towarzyskie koneksje.

Czasy się zmieniają, ale mentalność niektórych osób pozostaje bez zmian, zwłaszcza tych przy władzy. To mnie utwierdza w przekonaniu, że „Solidarność” mimo upływu lat wciąż jest ludziom potrzebna. A to co napawa mnie dumą to fakt, że „Solidarność” jest dziś tam, gdzie była wczoraj: z robotnikami.

PAKIET KLIMATYCZNY

Rada policzy koszty

RADA Polityki Pieniężnej, na wniosek prof. Andrzeja Kaźmierczaka pozytywnie rozpatrzyła pismo przewodniczącego Śląsko-Dąbrowskiej Solidarności Dominika Kolorza, w którym zwrócił się o wykonanie analizy kosztów społeczno-gospodarczych wdrożenia pakietu klimatyczno-energetycznego przez Polskę. Rada zdecydowała, że analizę tę wykona Instytut Ekonomiczny Narodowego Banku Polskiego.

ZGODNIE z decyzją RPP przedmiotem opracowania będzie ocena wzrostu cen w Polsce spowodowanego wdrożeniem pakietu klimatycznego oraz analiza skutków drugiej rundy obejmujące ocena skutków wzrostu cen spowodowanego wdrożeniem pakietu klimatycznego na gospodarkę w dłuższym okresie czasu. Będzie to pierwsza tego typu analiza wykonana przez państwową instytucję naukową.

- Cieszę się, że wniosek zyskał akceptację całej Rady, choć obszar analizy został nieco zredukowany w stosunku do tego, o co występowałem. Niemniej, najważniejszy jest fakt, że niezależna i wiarygodna instytucja, jaką jest Rada Polityki Pieniężnej, podjęła się tego zadania. Ocena skutku wzrostu cen spowodowanego wdrożeniem pakietu klima-

tycznego pokaże też, jakie będą jego skutki społeczne - mówi Dominik Kolorz.

- RPP nie ustaliła terminu wykonania tej analizy. Ale mam nadzieję, że stanie się to w najszczybszymmożliwymterminie.Najlepiejjeszcze przed grudniową konferencją klimatyczną w Durbanie. Treść tego opracowania z pewnością byłaby bardzo ważnym argumentem dla polskiego stanowiska w sprawie limitów emisji CO 2. Być może jeszcze wcześniej, udałooby się też publikować, w miarę postępu prac, kolejne fragmenty tej analizy. Czas nagli. 1 stycznia 2013 wchodzi unijny system aukcyjnej sprzedaży pozwoleń emisyjnych, czyli jeden z kluczowych elementów pakietu klimatycznego, który oznacza w naszym kraju skokową podwyżkę cen energii elektrycznej i ciepła sieciowego -

podkreśla Kolorz.- Niespełna półtora roku to niewiele czasu, ale jednocześnie Polska wciąż ma możliwości, aby ten czas wykorzystać na weryfikację, renegocjacje lub choćby opóźnienie wejścia pakietu klimatyczno-energetycznego w życie - dodaje przewodniczący Śląsko-Dąbrowskiej Solidarności.

Solidarność już od długiego czasu ostrzega, że pakiet klimatyczno-energetyczny w obecnym kształcie stanowi ogromne zagrożenie dla polskiej gospodarki. Z opracowań wykonanych przez ekspertów związku wynika, że oprócz skokowego wzrostu cen prądu i ciepła, a co za tym idzie skokowego wzrostu kosztów utrzymania, polska gospodarka straci kilkaset tysięcy miejsc pracy, głównie w tzw. branżach energochłonnych. red

BRUKSELA

Imienia „Solidarności 1980”

W BRUKSELI jeden z miejskich placów będzie nosił imię „Solidarności 1980”. Do udziału w uroczystościach nadania imienia związku zostali zaproszeni prezydent i premier oraz wszyscy byli i obecny przewodniczący NSZZ Solidarność.

10 SIERPNIA goszczący w siedzibie Komisji Krajowej przewodniczący Parlamentu Europejskiego Jerzy Buzek oficjalnie zaprosił na uroczystości 30 sierpnia do Brukseli szefa związku Piotra Dudę. - Zaczynamy w samo południe. To symboliczne, bo Europa jest też teraz w momencie „samego południa” - powiedział przewodniczący PE. - W trudnych chwilach wracać do idei i nazwy Solidarności. Dziś warto być solidarnym z Europą Wschodnią czy Afryką Północną.

- To nie jest teren Parlamentu Europejskiego, ale miasta. Organizacja wszystkich zgód zajęła mi prawie pół-

tora roku. Udało się i teraz codziennie tablicę z logo Solidarności będą widziały tysiące mieszkańców i gości stolicy Belgii – powiedział Jerzy Buzek.

Na brukselskie uroczystości zaproszony został m.in. były premier Holandii Wim Kok. - W latach 80. odpowiadał w skali Europy za związki zawodowe, to wielki przyjaciel Solidarności - mówił Jerzy Buzek. Na obchodach gościć będzie też burmistrz Brukseli Charles Picque. W części artystycznej wystąpią Myslovitz i Zespół Pieśni i Tańca Śląsk.

Jerzy Buzek gościł w siedzibie Komisji Krajowej na zaproszenie Piotra

Dudy. Podobnie jak dzień wcześniej Lech Wałęsa, spotkał się z pełnym składem prezydium KK. Rozmawiano m.in. o jakości dialogu społecznego w Polsce, zbliżającej się euromanifestacji we Wrocławiu i proteście, który 30 czerwca Solidarność zorganizowała w Warszawie. - Ta akcja była dobrze odebrana. Mówiliście o obecnych problemach – ubóstwie, rozpiętości płac, a równocześnie nie było w tym agresji – powiedział Jerzy Buzek.

Piotr Duda oficjalnie zaprosił Jerzego Buzka do udziału w obchodach 31. rocznicy powstania Solidarności. - Z powodu obowiązków w Parlamen-

cie Europejskim mogą nie pojawić się w Gdańsku 31 sierpnia. Natomiast na pewno 3 września będą na Śląsku na obchodach rocznicy podpisania Porozumienia Jastrzębskiego – zapowiedział szef Parlamentu Europejskiego. - Solidarność to nasz znak firmowy. Nie powinien być powodem do podziałów. Wierzę, że tak będzie i w Brukseli, i w Polsce.

- W ostatnich latach różnie do bywało. Niech te obchody będą okazją do przypomnienia, że nie ma drugiej czy trzeciej Solidarności, ale że jest jedna Solidarność - dodał Piotr Duda.



KOMENTARZ

Prywatyzacja kuchennymi drzwiami?

OD KILKU miesięcy słyszymy o planach emisji obligacji Katowickiego Holdingu Węglowego. Niby już powinniśmy się przyzwyczaić do myśli, że każda próba pozyskania większych środków przez spółkę musi się zakończyć emisją obligacji, bo już w spółce przerabialiśmy i obligacje wewnętrzne i węglowe. Szokuje jednak kwota planowanych obligacji własnych. Z kwotą miliarda złotych zbliżamy się niebezpiecznie do wielkości blisko połowy wyceny firmy, bo ktoś ją wyliczył niedawno na 1,9 miliarda złotych. Jeśli faktycznie do takiej kwoty spadła wartość firmy to jest pytanie czy zarząd nie przesadził z wielkością kapitału, który chce pozyskać z rynku. Taka kwota musi posiadać odpowiednie zabezpieczenie.

Dla banków, które miałyby objąć holdingowe obligacje ani maszyny górnicze, ani cała infrastruktura spółki nie ma większej wartości. Nawet grunty to wątpliwa zachęta. Pozostaje inne cenne aktywo, jakim jest jeszcze niewydobyty węgiel, ale przecież nikt nie wystawi na stół koncesji na surowiec. Łatwiej jest zabezpieczyć taką gigantyczną kwotę akcjami spółki. I jeśli mówimy o miliardzie złotych to właściciel musiałby zabezpieczyć taką wartość co najmniej pakietem kontrolnym akcji. I słuchy, że tak może się stać do nas docierają.

Nic to jeszcze nie oznacza, minie 5 lat spółka zarobi pieniądze i wykupi za odpowiednią kwotę obligacje. A jeśli nie zarobi i nie będzie ją stać na to? Bo ceny węgla spadną. Bo obniży się poziom wydobywania, które jest ogromnym problemem KHW? Wtedy uchyla się furtka do prywatyzacji bezpośredniej Holdingu. Zapomnijmy

o giełdzie, o akcjach pracowniczych? Spółka stanie się własnością wierzycieli, jeżeli zabezpieczeniem obligacji będą akcje KHW. Popatrzmy na to z punktu widzenia wierzyciela (inwestora), który nabędzie obligacje Holdingu. Przede wszystkim wyłoży pieniądze na inwestycje i spłatę zobowiązań. A jeśli dopisze mu szczęście i nastąpi na rynku węglowym dotek przejmie spółkę, która obecnie przechodzi wiele trudnych procesów re-

strukturyzacyjnych. Spójrzmy prawdzie w oczy, biznes jest brutalny, nie kieruje się interesami pracowników czy bezpieczeństwa energetycznego Państwa. Jeśli wyklada na coś pieniądze to chce mieć z tego odpowiednie profity.

Mam nadzieję, że czarny scenariusz, jaki nakreśliłem się nie spełni. Rozumiem i szanuję starania zarządu spółki, by pozyskać środki niezbędne na rozwój. Problem w tym, że pamiętam wiele wydawałoby się racjonalnych działań, które skończyły się kląpą, jak choćby opcje walutowe. Ufam, że zarząd i właściciel podejmując decyzje o rozpoczęciu programu obligacji zastanawiali się nad każdym możliwym scenariuszem. I mam cichą nadzieję, że gdzieś przy tym pomyśleli także o interesie załogi tej spółki.

Piotr Bienek

KHW POSZUKUJE PIENIĘDZY

Operacja „obligacje”

KATOWICKI Holding Węglowy szykuje wielką sprzedaż obligacji na kwotę ponad 1 mld złotych. Pytanie tylko czym Holding może zabezpieczyć taką kasę, w jaki sposób zabezpieczyć interesy potencjalnych wierzycieli?

W DOBIE kryzysu finansowego przywykliśmy już do słowa obligacje. Na potęgę emitują je kraje europejskie. Przez lata fabryką obligacji była Grecja. Produkcja tego tyle, że w końcu ktoś się zorientował, że jest tego więcej niż cały kraj jest wart. Dziś ministrowie strefy mają problem z greckimi obligacjami: kupić czego nie chce rynek czy nie kupić? Wiadomo, muszą kupić, bo inaczej cała strefa euro się zawali. Grecy zostali jednocześnie przyciśnięci do muru, by likwidować swój mega deficyt. Doszło już do tego, że grecki rząd zaczął się rozglądać za chętnymi na zakup całych wysp na morzu egejskim. Kolejne na liście toksycznych obligacji są papiery Portugalii, Irlandii, Hiszpanii, a nawet Włoch. Nieodpowiedzialność przy emisjach obligacji państwowych ciągnie dziś całą strefę euro w dół.

Obligacje lepsze niż kredyt?

Obligacja to według definicji papier wartościowy emitowany w serii, w którym emitent stwierdza, że jest dłużnikiem obligatariusza i zobowiązuje się wobec niego do spełnienia określonego świadczenia. Emitentami obligacji mogą być nie tylko państwa, samorządy, ale także firmy. W zasadzie jest to podobny instrument finansowy co kredyt.

Tyle, że banki, choć coraz bardziej otwarte na kredyty dla firm, nie udzielają ich na taką skalę jak przed kryzysem. Poza tym nowe regulacje związane z Bazyleą III (zespół nowych regulacji dla banków ustalony na szczycie G20 w 2010 r.) nakładają na banki większe wymogi kapitałowe oraz bardziej rygorystyczną ocenę ryzyka kredytobiorców. Wreszcie rosną oczekiwania banków wobec klientów ubiegających się o kredyt, dotyczące choćby zabezpieczeń transakcji.

Dlatego polskie firmy coraz chętniej wybierają emisję obligacji niż kredyt, zbliżając się do modelu amerykańskiego, w którym 80 proc. finansowania firm pochodzi z emisji obligacji, a reszta z kredytów.

Podstawową zaletą obligacji dla firm jest możliwość dopasowania finansowania do potrzeb inwestycyjnych przedsiębiorstwa. W ramach programu emisji obligacji spółka może dokonać podziału emisji na transze oraz dodatkowo określić terminy, w których będą one uruchamiane. Pozwala to na kompleksowe zarządzanie środkami, którymi zamierza finansować inwestycje lub jak w przypadku KHW zobowiązania.

Jednak na emisję akcji nie może pozwolić sobie ten, co do którego są wątpliwości, iż poradzi sobie z ich wykupem. Banki decydując się na zakup obligacji, bo to głównie one są stroną zakupową, muszą mieć gwarancje, że nie popłyną na tym interesie. Nie wystarcza im, że ustawa o obligacjach, zawiera zapis, iż za zobowiązania wynikające z obligacji emitent odpowiada całym majątkiem. Bo czymże jest majątek bankruta?

Wyjść z impasu

Katowicki Holding Węglowy to ostatnimi czasy spółka o dużym współczynniku ryzyka. Praktycznie każdego roku zakładane plany nie są realizowane. Spółka produkuje każdego roku coraz mniej węgla. Jeszcze 5-6 lat temu katowickie kopalnie, dysponując porównywalnym potencjałem wydobywały 17-18 mln ton węgla. Od tego czasu spółka znajduje się na równi pochyłej. W ubiegłym roku kopalnie KHW wydobyły jedynie 13,5 mln ton. To musiało pozostawić swoje piętno na finansach spółki. KHW ma obecnie 150 mln zł zaległych długów i 160 mln zł w tzw. kredycie kupieckim, czyli długu wobec kontrahentów, którzy zgodzili się na wydłużony termin płatności. Ale cała suma zobowiązań jest wielokrotnie wyższa. Być może tylko główny księgowy Holdingu jest w stanie doliczyć się jej.

KHW ma ambitny plan, by przełamać niemoc produkcyjną. W perspektywie najbliższych 2-3 lat spółka planuje podnieść produkcję do ok. 15 mln ton. Potrzebuje jednak na to pieniędzy i to wielkich. Raz, by spłacać długi. Dwa, żeby zrealizować niezbędne

inwestycje.

Pod koniec ubiegłego roku firma Icentis we wstępnej umowie zobowiązała się przygotować dla KHW program obligacji korporacyjnych. Z początkiem tego roku pojawiła się jednak możliwość powiązania kapitałowego KHW z Węglokoksem. Pomysł ten miał jednak wielu oponentów w samym Holdingu, gdyż upatrywano w nim zamachu na suwerenność KHW, choć pewnie prawda leży gdzie indziej. Tak czy inaczej, właściciel odstąpił od łączenia spółek, gdyż oficjalnie, nie uzyskał zgody strony społecznej.

Kiedy tylko powiało na powrót koniunkturą na rynku węgla energetycznego władze Holdingu triumfalnie ogłosiły, że w tej sytuacji spółka sama poradzi sobie z problemami finansowymi. Do gry wrócił Igor Chalupiec i jego spółka Icentis. A działo się to zaledwie 3 miesiące temu.

Jak zabezpieczyć obligacje?

Ministerstwo gospodarki, jako WZA spółki wyraziło już zgodę na przygotowanie programu obligacji. Według informacji spółki KHW miałyby wyemitować obligacje z maksymalnym okresem spłaty 60 miesięcy, w dwóch transzach o wartości 750 mln zł i 300 mln zł. Pieniądze mają być wykorzystane na inwestycje i spłatę zobowiązań. Roman Łój, prezes KHW ocenia, że od zgody walnego zgromadzenia do emisji obligacji potrzeba ok. czterech miesięcy na przygotowanie całego procesu. Dlatego pierwsze obligacje powinny pojawić się późną jesienią.

Pojawią się o ile spółka znajdzie sposób na zabezpieczenie interesów wierzycieli.

Prezes Łój w rozmowie z „Rzeczpospolitą” przyznaje, że już na obecnym etapie są pewne problemy z zabezpieczeniami obligacji.

– Chcemy poszerzyć grono odbiorców obligacji o producentów maszyn, bo np. banki nie chcą, by zastawem były maszyny górnicze.

Bo cóż cennego ma Holding? Pewnie znalazłoby się kilka cennych działek, ale to w pełni nie



zabezpieczy kwoty obligacji.

– Nie będzie nim na pewno prawo własności do złoża, lub jego części, posiadane przez KHW S.A. na podstawie koncesji na eksploatację złoża. Nie przewiduje się również ustanawiania zabezpieczeń na samej koncesji – uprzedza nasze pytanie Wojciech Jaros, rzecznik KHW. – Będzie ono adekwatne do zabezpieczeń stosowanych przy zobowiązaniach kredytowych – zapewnia.

Na rynku pojawiły się już spekulacje, że właściwym zabezpieczeniem obligacji byłyby akcje spółki, o tyle cenne, że akcje nie wchodziły do masy upadłościowej. A kto dziś zagwarantuje, że KHW w ciągu najbliższych 5 lat nie stanie się bankrutem? Od pewnego czasu jest na właściwej do tego drodze. Dziś wprawdzie wycho-

dzi na plus, ale w dobie kryzysu finansowego nie sposób przewidzieć jak będą kształtować się ceny węgla.

Jaros uchyla się od odpowiedzi, czy zabezpieczeniem interesów wierzycieli mogłyby być akcje spółki.

– To pytanie proszę skierować do właściciela.

Skierowaliśmy. Ministerstwo Gospodarki ucina spekulacje: Na obecnym etapie nie zostały jeszcze ustalone szczegółowe zasady emisji obligacji KHW S.A., w tym również dotyczące sposobu jej zabezpieczenia.

Należy zatem wierzyć, że na końcu tej skomplikowanej operacji finansowej nie usłyszymy: operacja się udała, pacjent zmarł.

Jacek Srokowski

PRZECYTANE

Chcieć to nie zawsze móc

NIE WIEMY, czy jest to reakcja na nasze pytania, jakie skierowaliśmy do Katowickiego Holdingu Węglowego czy nie, ale w ostatnim wydaniu „Trybuny Górniczej” Artur Trzeciakowski, wiceprezes Katowickiego Holdingu Węglowego dość obszernie wypowiada się na temat zabezpieczeń obligacji. Czytamy m.in. „Liczymy więc na to, że wartość zabezpieczeń w ramach tego programu emisji nie będzie wyższa od tych wartości, których na dzisiaj firma udzieliła różnym podmiotom, finansującym naszą działalność. Co ważne: nigdy nie przewidujemy ustanowienia zabezpieczeń czy to na koncesji, czy na naszych złożach, czy też na akcjach własnej firmy. W grę wchodzi zabezpieczenia na konkretnych kontraktach, na istniejących zwałach węgla oraz hipotekach na nieruchomościach łatwo zbywalnych”.

Czegoś tu nie rozumiemy, jeżeli spółka, chwali się, słowami wicepre-

zesa Trzeciakowskiego, łatwo zbywalnymi nieruchomościami, to po co sięga po ryzykowne instrumenty finansowe? A może chodzi o tzw. mieszkania zakładowe? Idźmy dalej. O jakich zwałach jest tu mowa? Według informacji jakie do nas docierają, spółka z uwagi na deficyt węgla nie zawsze jest w stanie wywiązać się na bieżąco ze swoich zobowiązań kontraktowych, co chyba świadczy, że węgla na zwałach nie ma. Ba, dziś już nikt węgla na zwałach nie ma. A może spółka dysponuje jakimś strategicznym zapasem o którym świat nie słyszał.

Nie chcemy oczywiście niczego przesądzać, nie dysponujemy pełną wiedzą, by stwierdzić autorytatywnie, że to co robią władze KHW jest skazane na porażkę. Ale jednego możemy być pewni - przytoczona wypowiedź nie daje przekonania, że wszystko jest OK.

jac

Koniec obligacji węglowych?

OBECNY program obligacji to nie pierwsza próba pozyskania kapitału poprzez emisję obligacji. Dwa lata temu Holding zdecydował się na emisję tzw. obligacje węglowe, które spółka spłacała węglem. Mechanizm działania obligacji najlepiej tłumaczył Marian Kostempski, prezes Kopeksu, jeden z największych nabywców obligacji węglowych.

„To pewien sposób regulowania długów przez KHW. My kupujemy ich obligacje z pewnym dyskontem, płacimy gotówką, a za parę dni oni płacą nam za maszyny czy usługi. A gdy przychodzi termin zapadalności - KHW dostarcza węgiel do wskazanego odbiorcy.” - wyjaśniał na łamach prasy Kostempski.

Tym samym było jasne, że nie jest to instru-

ment do pozyskiwania kapitału, a raczej do spłaty powstałych zobowiązań, podobny do stosowanych niegdyś kompensat. Problematyczna była przy tej operacji wysokość wspomnianego dyskonta, czyli upustu na węgiel jaki w zamian za gotówkę oddawał swoim wierzycielom Holding. Z nieoficjalnych informacji wynika, że mógł on sięgać na nawet kilkudziesięciu procent, czyli więcej niż najdroższy kredyt. Holding tłumaczył to tym, że żaden bank nie chciał spółce udzielić kredytu. Wyemitowano dotąd obligacji węglowych za ponad 620 mln zł, z czego ponad 560 mln zł zostało już spłacone. Gdy ruszy obligacja „klasycznych” obligacji obligacje węglowe nie będą już emitowane.

PRG „ROW” PIKIETA PRACOWNIKÓW

O prawo do pensji

OKOŁO 100 osób pikietowało w piątek przed siedzibą Przedsiębiorstwa Robót Górniczych „ROW” w Jastrzębiu Zdroju oraz przed jastrzębskim Urzędem Skarbowym. Solidarność domaga się wypłaty zaległych wynagrodzeń pracownikom PRG „ROW”. Jak informują związkowcy, w jastrzębskim zakładzie poślizgi w wypłatach pensji od kilku miesięcy stały się normą. Do dzisiaj część pracowników nie otrzymało pełnych wynagrodzeń za czerwiec, za lipiec załoga dostała jedynie tysiąc zł zaliczki.

- **PROBLEM** dotyczy 266 pracowników, ci ludzie nie mają za co żyć, nie mają za co utrzymać rodzin. Dodatkowo pracodawca od około 3 lat nie odprowadza za nas składek do ZUS - powiedział Piotr Prohasek, szef zakładowej Solidarności.

- Nie może być tak, że uczciwie świadczyć pracę i nie otrzymujecie za nią wynagrodzenia. Ta sytuacja trwa w naszej firmie już od kilku miesięcy. Żyjemy podobno w państwie prawa, odpowiednie organy pań-

stwa powinny już dawno interweniować i zmusić pana prezesa do wypłacenia wam waszych pieniędzy - mówił Mirosław Truchan, wiceprzewodniczący Śląsko-Dąbrowskiej Solidarności. - Trzeba jasno i wyraźnie powiedzieć, że niewypłacanie wynagrodzeń pracownikom jest przestępstwem i wasz prezes jest zwykłym przestępcą - dodał Sławomir Ciebiera - wiceszef regionalnych struktur NSZZ „S”.

Pikieta przed siedzibą PRG „ROW” trwała bardzo krótko,

gdyż wewnątrz budynku nie było prezesa. - Pan prezes wiedział, że dzisiaj odbędzie się akcja protestacyjna, ale nie miał widocznie cywilnej odwagi, żeby się z nami spotkać - komentował Prohasek.

Spod siedziby spółki demonstracja przeniosła się pod dom prezesa PRG „ROW” jednak tam również go nie było. Następnie manifestujący przemaszzerowali ulicami miasta pod budynek jastrzębskiej skarbowki, gdzie delegacja związkowców zastała zaproszona na rozmowy z naczeln-

nik urzędu. - Przyszliśmy tutaj, bo skarbowka zablokowała środki, z których miały być wypłacone nasze wynagrodzenia. Pani naczelnik powiedziała, że nie może z nami rozmawiać o szczegółach, bo obowiązuje ją tajemnica skarbowowa, jednocześnie obiecała, że postara się jak najszybciej rozpatrzyć wniosek prezesa naszej firmy o odmrożenie tych pieniędzy - zaznaczył przewodniczący „S” w PRG „ROW”.

W rozmowie telefonicznej prezes jastrzębskiego PRG po-

wiedział związkowcom, że spotka się z nimi najwcześniej na początku przyszłego tygodnia. - Ludzie chcą dalej normalnie pracować. W tej chwili przepracowaliśmy już połowę miesiąca i nie wiemy, czy dostaniemy za to pieniądze. Wszyscy jednak chcemy ratować firmę, ale zapewnień i obietnic pana prezesa było już tak dużo, że mało kto w nie wierzy - podkreśla Prohasek.

red

KOMPANIA WĘGLOWA

Będą „jednorazówki” i wyższa wartość posiłku

Związkowcy z Kompanii Węglowej SA (KW) i przedstawiciele Zarządu Spółki doszli do porozumienia w sprawie rozdysonowania 3 procent wskaźnika wzrostu wynagrodzeń. „Jednorazówki” w wysokości od 600 do 1000 zł zostaną wypłacone pracownikom kopalń KW już 10 września, wraz z wynagrodzeniem za sierpień. Podwyższono również wartość posiłku profilaktycznego.



Przypomnijmy: w kompanijnym porozumieniu płacowym na rok 2011, podpisanym 18 maja przez związkowców i Zarząd Kompanii Węglowej SA, uzgodniono 4-procentowe podwyżki i dodatkowe 3 procent po 30 lipca, jeżeli firma osiągnie dobry wynik finansowy. Od realizacji tego ostatniego strona społeczna uzależniła zakończenie sporu zbiorowego. Po kilku turach rozmów, 19 sierpnia stronom udało się dojść do porozumienia i podpisania aneksu „płacowego”.

Ustalono, że pracownicy kopalń Kompanii Węglowej zatrudnieni pod ziemią otrzymają premię jednorazową w wysokości 1000 zł, pracownicy przeróbki mechanicznej

węgla - 750 zł, a pozostali pracownicy - 600 zł. Kwoty zostaną pomniejszone z tytułu ewentualnych absencji, okresów urlopu bezpłatnego i wychowawczego oraz niezdolności do pracy wskutek macierzyństwa i choroby innej niż choroba zawodowa lub wynikająca z wypadku przy pracy.

Uzgodniono również treść aneksu do porozumienia z 2004 roku, gwarantującego podniesienie wartości posiłków profilaktycznych dla pracowników kopalń KW. Dzięki wprowadzonym zapisom pracownicy zatrudnieni pod ziemią otrzymają posiłek o wartości 14,50 zł (do tej pory było to 12 zł), a pracownicy korzystający dotychczas z posiłku o wartości 6 zł otrzymają prawo do posiłku za 7,90 zł.

Zarząd zgodził się na związkowy postulat włączenia kwoty wynikającej z motywacyjnego systemu wynagradzania do przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia za 2011 rok. Tym samym podwyższona zostanie baza przed przyszłorocznymi negocjacjami płacowymi.

Pełny tekst obydwu aneksów publikujemy na stronie internetowej górniczej „Solidarności” (www.solidarnosc-gornicza.org.pl).

Marek Jurkowski

Chore apetyty Zarządu JSW

PO DEBIUCIE giełdowym Jastrzębskiej Spółki Węglowej SA (JSW) prezes Jarosław Zagórowski otwarcie przyznał, że nie wyklucza przejścia z etatu na kontrakt menedżerski. Oznaczałoby to dla niego „uwolnienie się” od tzw. ustawy kominowej, która ogranicza pensje zarządzających spółkami państwowymi. - Zarząd mocno parł do debiutu giełdowego. Teraz można odnieść wrażenie, że działał w swoim interesie - komentuje przewodniczący NSZZ „Solidarność” w JSW Sławomir Kozłowski.

Na wypowiedź prezesa JSW powołał się dziennik Rzeczpospolita, opisując podobną sytuację w sprywatyzowanej dwa lata temu kopalni „Bogdanka”. Po wejściu na giełdę zarobki Zarządu LW

„Bogdanka” SA wzrosły z 1,85 mln zł w roku 2009, kiedy Spółkę obowiązywała tzw. ustawa kominowa, do 2,79 mln zł w roku 2010, gdy kopalnia przestała tej ustawie podlegać.

- Przykłady „Bogdanki” i JSW pokazują, że prezesi spółek górniczych, które zostały upublicznione, bardzo szybko realizują swoje chore apetyty na jeszcze wyższe wynagrodzenia i uciekają spod ustawy „kominowej” na kontrakty menedżerskie - mówi Sławomir Kozłowski. - Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa, gdy przychodzi do rozmów o wzroście górniczych wynagrodzeń, aby wyrównać ludziom rosnące koszty utrzymania. Każde żądanie strony społecznej jest wtedy złe - na ogół z powodu „nie dobrej sytuacji Spółki”, a jeśli jest dobra, Zarząd chce przeznaczać zyski w całości na inwestycje, byleby tylko nie dać górnikom złamanego grosza. W przypadku pensji prezesowskich zasady te, jak widać, nie obowiązują... - dodaje.

MJ



- Przykłady „Bogdanki” i JSW pokazują, że prezesi spółek górniczych, które zostały upublicznione, bardzo szybko realizują swoje chore apetyty na jeszcze wyższe wynagrodzenia i uciekają spod ustawy „kominowej” na kontrakty menedżerskie - mówi Sławomir Kozłowski, przewodniczący „S” w JSW. (fot. MJ, SG)

Ludzie cierpią, a prezydent Bytomia lansuje się na konferencjach prasowych

W bytomskiej dzielnicy Karb 174 osoby straciły dach nad głową na skutek eksploatacji węgla. Kompania Węglowa, do której należy kopalnia „Bobrek-Centrum” wydobywająca na tym terenie węgiel nie uchyla się od odpowiedzialności. Pomaga poszkodowanym mieszkańcom. Problem w tym, że władze Bytomia nie są skore do porozumienia, a bez niego pomoc nie może być realizowana.



OD kilku tygodni jesteśmy świadkami spektaklu medialnego pt. „Bytom się zapada”.

„Jeśli Kompania Węglowa nie zmieni sposobu eksploatacji węgla pod miastem, nie zwiększy nakładów na usuwanie szkód górniczych i nie przyspieszy procedur ich usuwania, będę zmuszony wnioskować o znaczne ograniczenie praw i skuteczniejsze wyegzekwowanie obowiązków, wynikających z koncesji udzielonych Kompanii Węglowej S.A.” - straszy prezydent Bytomia Piotr Koj licząc na wsparcie opinii publicznej.

Pod dzielnicą Karb eksploatacja węgla prowadzona jest od 1902 roku. Najpierw fedrowała tu kopalnia Centrum, potem Bobrek, potem znowu Bobrek-Miechowice, następnie Bytom III i teraz Bobrek-Centrum. Pod dzielnicą znajduje się wciąż ok. 12 milionów ton doskonałej jakości węgla. Układ złoża i warunki górniczo-geologiczne z uwagi na zagrożenie pożarowe uniemożliwiają zastosowanie eksploatacji z podsadzką. Ten fakt jednak nie świadczy o tym, że szkody powstały wyłącznie na skutek bieżącej eksploatacji.

Ekspertsi podkreślają, że ponad 100 lat działalności górniczej spowodowało ogrom deformacji

terenu. Nie tylko eksploatacja węgla kamiennego, ale też płytka rud ołowiu i cynku może mieć wpływ na deformacje. Mało tego, niespełna dwa lata temu na ulicy Technicznej i Pocztowej prowadzona była modernizacja kanalizacji, osiedle było rozkopane i już wówczas mieszkańcy sygnalizowali powstawanie szkód, gdyż na tym terenie występuje zjawisko kurzawki, czyli drobnoziarnistego luźnego piasku z wodą słabo związanego z gruntem.

Zresztą nadzór górniczy nie dopatrzył się uchybień ze strony kopalni przy bieżącej eksploatacji.

- Kontrola nie wykazała nieprawidłowości związanych z prowadzeniem ściany wydobywczej w zakresie ochrony powierzchni - powiedział wiceprezes Wyższego Urzędu Górniczego Wojciech Magiera zaznaczając, że ściana była prowadzona zgodnie z parametrami przyjętymi w planie.

Zresztą Kompania Węglowa nie uchyla się od odpowiedzialności za zaistniałe szkody.

-I zleciła opracowanie ekspertyzy dotyczącej dalszego użytkowania uszkodzonych obiektów, która określi sposób remontu lub podjęcie decyzję o wyburzeniu. Zarząd podjął decyzję o zwróceniu się do władz miasta i

indywidualnych właścicieli lokali z ofertą wykupu uszkodzonych lokali. Do czasu sfinalizowania transakcji zakupu Kompania Węglowa będzie pokrywać koszty wynajmu mieszkań przez indywidualnych właścicieli lokali - stwierdziła tuż po wystąpieniu szkód prezes Kompanii Węglowej Joanna Strzelec-Łobodzińska.

Jednocześnie Kompania Węglowa zaproponowała gminie ponad 100 mieszkań będących własnością Kompanii Węglowej oraz własnością Spółki Restrukturyzacji Kopalń.

Miasto odpowiedziało, że nie jest zainteresowane ani sprzedażą uszkodzonych nieruchomości, ani nie chce lokali mieszkalnych od Kompanii Węglowej

Prezydent Bytomia zamiast dogadać się z władzami Kompanii kontynuował swoisty spektakl.

„Wracam z Warszawy, ze spotkania z premierem Donaldem Tuskiem. Premier zaprosił mnie na rozmowę, mając świadomość dramatu, jaki dotknął grupę blisko 600 bytomian. Omawialiśmy sytuację Bytomia, ze szczególnym uwzględnieniem katastrofy, jaka wydarzyła się w Karbiu. W obecności ministra Michała Boniego, ministra Włodzimierza Karpińskiego, przewodniczącego klubu parlamentarnego Tomasza

Tomeczkiewicza, marszałka województwa śląskiego Adama Matusiewicza ustaliliśmy plan działań celem pomocy poszkodowanym” - napisał kilka dni temu na swym blogu prezydent Bytomia.

A z bytomskiego magistratu płyną w świat wciąż sprzeczne komunikaty. Katarzyna Krzezińska-Kruczek, rzecznik bytomskiego magistratu na łamach „Gazety Wyborczej” 20 sierpnia tego roku stawiając zarzuty Kompanii stwierdza, że „gdyby zgodziła się płacić ludziom za wynajem lokali prywatnych, nie byłoby problemu...”

Kompania Węglowa na to: „Nadal trudno nam doprosić się w Urzędzie Miasta Bytom pełnego wykazu lokatorów wynajmujących, uszkodzonych mieszkań komunalnych w dzielnicy Karb.”

Jak się bowiem okazuje spora część mieszkańców zajmowała swoje lokale bez umowy najmu, co świadczy jedynie o tym, że dotychczas administracja komunalna nie przykładła większej wagi do problemów osiedla na Karbiu. No, ale przyszedł właściwy moment, by sprawami dzielnicy się zainteresować. Pytanie jednak czy znaleziono właściwą metodę ich rozwiązania.

Marek Klementowski

KOMENTARZ

Po co komu ten szum?

„**PANIE** wicepremierze my tutaj mieszkaliśmy” - zwróciła się do wicepremiera Waldemara Pawłaka jedna z mieszkanki na Karbiu. „My nie potrzebujemy szumu medialnego, tylko załatwienia sprawy w sposób taki, który pozwoli nam tutaj żyć bezpiecznie”. Pawlak odwiedził na początku sierpnia dzielnicę w zastępstwie premiera Donalda Tuska, który odwołał swoją wizytę w Bytomiu, gdyż ważniejszy był dla niego mecz Lechii Gdańsk. Nie bez przyczyny przywołuję słowa zdesperowanej mieszkanki. Bo właśnie wspomniany przez nią szum medialny jest istotą problemu.

Podobne zdarzenia, jakie miały miejsce ostatnio w Karbiu występują na całym Śląsku, choć nie zmienia to faktu, że Bytom z uwagi na wieloletnie zaszłości eksploatacyjne jest miejscem szczególnie. Szkody górnicze, niestety są zjawiskiem powszechnym tam, gdzie wydobywa się węgiel. W tej sytuacji niezmiernie istotna jest umiejętność współpracy kopalń z gminami. Niedawno w Bieruniu, a jeszcze wcześniej w Rudzie Śląskiej wystąpił podobny problem jak ostatnio w Karbiu. Ale kto

śłyszał o tym, że Kompania Węglowa wybudowała mieszkańcom nowe mieszkania, kiedy ich poprzednie miejsca zamieszkania uległy zniszczeniu na skutek szkód górniczych? Przeprowadzki odbywały się bez zbędnych spektakli.

W Bytomiu jednak spektakl musiał się odbyć. Pan Prezydent Koj zbyt płytko traktuje problematykę górnictwa w swojej gminie. Widzi tylko kwestie finansowe wynikające z tytułu podatków, szkód górniczych, eksploatacji itd.

Zapomniał jednak o tym, co najważniejsze, czyli: człowiek - górnictwo - praca.

Nasuwa się pytanie, co robić, by podnieść poziom bezpieczeństwa mieszkańców Bytomia, mając już taką sytuację. Czy rozwiązaniem jest likwidacja największego zakładu pracy w Bytomiu, co w sposób skrzętnie zawołowany sugeruje Pan Prezydent?

Co tak naprawdę znaczy dla Pana Koja dodatkowe 20 tys. bezrobotnych z rodzinami. To tylko 2% populacji miasta i bez mrugnienia okiem można rzucić na pożarcie lwom, by 98% mogło tylko egzy-

stować, a nie żyć jak przystało na XXI wiek.

I cóż nam po „cesarzu” którego los poddanych nie interesuje. A może by tak Pan Prezydent wziął przykład z Nerona i podpalił Bytom, a winą obarczył kopalnię Bobrek-Centrum?

Przysporzyło by to Panu Prezydentowi chwały, zyskałby elektorat i złotymi zgłoskami zapisałby się na kartach historii górnictwa polskiego.

Jest Pan Koj, gospodarzem miasta - to fakt, ale czy tak postępuje dobry gospodarz!

A co robi „ojciec miasta” - kopie leżącego! Najprościej jest powiedzieć: „to nie ja, to oni, ja chcę dobrze”

Prezydent Koj jest w równym stopniu co kopalnia odpowiedzialny za los mieszkańców. Bo nie jest sztuką zarządzać gminą jak wszystko jest „cacy”, sztuką jest rozwiązywanie problemów, a nie ich odsuwanie od siebie.

Chyba, że Pan Prezydent Koj chce zostać „Królem żebraków”, bo co w zamian za kopalnię!

A może już Pan Prezydent ma coś w zanadru i chce mieszkańcom Bytomia sprawić niespodziankę?

Panie Prezydencie Koj rozwiązujemy problemy wspólnie, zachowajmy zdrowy rozsądek, a naszą polską fantazję spożytkujmy dla dobra mieszkańców Bytomia. Niech Pan zostawi politykę Platformie Obywatelskiej na rzecz mieszkańców Bytomia.

MK

W SKRÓCIE

SEJM

Akcyza nie taka straszna

SEJM przyjął poprawki do nowelizacji ustawy o podatku akcyzowym. Wkrótce nowelizacja trafi do Senatu. Dotrzymanie dotychczasowego kalendarza prac ma pozwolić na wdrożenie nowelizowanej ustawy od 2 stycznia 2012 r. Przyjęte przez Sejm rozwiązania są korzystne zarówno dla producentów, jak i kupujących węgiel. Wypracowany został spójny i klarowny system naliczania podatku akcyzowego zgodny z Dyrektywą Energetyczną nałożoną na kraje członkowskie Unii Europejskiej. Specjaliści szacują, że bez wprowadzenia tych regulacji, przy obowiązującej obecnie ustawie, cena jednej ton węgla mogłaby wzrosnąć od 30 do 50 złotych (w zależności od jego kaloryczności).

JSW

Wałbrzych bliżej grupy

POMIĘDZY Skarbem Państwa a Jastrzębską Spółką Węglową paraformowany został projekt umowy sprzedaży 85 proc. akcji koksowni - poinformowała JSW, która miała wyłączność w negocjacjach.

Wałbrzyskie Zakłady Koksownicze Victoria to jeden z trzech największych producentów koksu odlewniczego w Europie. Spółka produkuje koks odlewniczy o bardzo wysokich parametrach jakościowych. W 2010 roku WZK Victoria wyprodukowały ok. 0,5 mln ton koksu odlewniczego i 0,1 mln ton koksu metalurgicznego wykorzystując do tego 5 baterii koksowniczych. Wartość wałbrzyskiej koksowni jest szacowana na ok. 0,5 mld zł. Obok JSW o przejęcie zakładu starały się także w ostatecznej rozgrywce Penta i ThyssenKrupp.

BOGDANKA

Stefanów już gotowy

NAJWIĘKSZA obecnie górnicza inwestycja w naszym kraju jest już gotowa. Pole wydobywcze Stefanów kopalni Bogdanka czeka teraz na wszystkie zezwolenia. Trwają odbiory i próbne rozruchy wszystkich urządzeń. Spinaemy elementy systemu: urobku, odstawy, wydobycia, transportu, przeróbki i załadunku węgla w jedną całość. Pole Stefanów to właściwie druga kopalnia. Dzięki niemu Bogdanka do 2014 roku podwoi swoje wydobycie z 5,7 do 11 mln ton węgla rocznie. Na potrzeby Stefanowa spółka w ciągu najbliższych dwóch lat zatrudni jeszcze około 300 nowych osób. Wcześniej sukcesywnie powiększała załogę, która liczy obecnie ponad 4 tys. osób.

KGHM

W stronę węgla

KGHM Polska Miedź złożył w ministerstwie środowiska wniosek o koncesję na rozpoznanie złóż węgla brunatnego. KGHM chce zgazować węgiel pod ziemią. Gdyby KGHM z sukcesem zgazował węgiel brunatny i zastosował technologię na skalę przemysłową, a paliwo pokryłoby całe zapotrzebowanie spółki, oszczędzałby rocznie ok. 375 mln zł - szacuje „Rzeczpospolita”. Na razie międzynarodowy gigant złożył wniosek o koncesję w resorcie środowiska na poszukiwanie i rozpoznanie złóż węgla brunatnego w okolicach Głogowa.

„SOŚNICA-MAKOSZOWY”: Założenia planu naprawczego już znane

Wiemy, ale nie powiemy

POWOŁANY w kwietniu przez Zarząd Kompanii Węglowej SA (KW) zespół naprawczy dla KWK „Sośnica-Makoszowy” zakończył prace nad programem, który ma ułatwić gliwicko-zabrowskiej kopalni wyjście „na prostą” po słabych wynikach w latach 2008-2010 i pierwszym kwartale roku 2011. Podstawowe założenia planu to: utrzymanie wydobycia na poziomie 14300 ton na dobę, sprzedaż węgla o kaloryczności powyżej 24 kJ oraz transport całości wydobycia do jednego zakładu przerobczego, zlokalizowanego w Ruchu „Sośnica”.



Fot.: Archiwum

PREZENTACJA założeń „Programu naprawczego Oddziału KWK »Sośnica-Makoszowy« na lata 2011-2015” odbyła się 28 lipca w zabrowskiej sali Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Górnictwa. W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele pracodawcy - m.in. wiceprezesa KW Piotr Rykała i Marek Uszko, dyrektor Centrum Wydobyczego „Zachód” Roman Walter i dyrektor techniczny KWK „Sośnica-Makoszowy” Krzysztof Kiełbiowski - oraz związkowcy, w tym przewodniczący kompanijnej „Solidarności” i szef Rady Pracowników w Kompanii Jarosław Grzesik oraz przewodniczący zakładowych struktur „S” z KWK „Sośnica-Makoszowy” Ryszard Nadolski.

Nadolski, Bartosiewicz: Pracownik nie może stracić

Nie udało się, jak na razie, rozwiązać innej ważnej dla pracowników sprawy. Ryszard Nadolski wraz z wiceprzewodniczącym zakładowej „S” Jerzym Bartosiewiczem złożyli wniosek, by Zarząd KW wystąpił do Rady Nadzorczej Spółki o wprowadzenie zmian w Planie Techniczno-Ekonomicznym (PTE) odnośnie zakładanej wielkości wydobycia. Obecnie PTE zakłada wydobycie rzędu 16500 ton na dobę. Pozostawienie tego wskaźnika bez zmian pozbawi pracowników KWK „Sośnica-Makoszowy” możliwo-

ści uzyskania prawa do premii za wydobycie ponad plan.

Zarząd nie zgodził się na związkową propozycję. Wniosek o zmianę PTE do Rady Nadzorczej zamierza jednak złożyć Rada Pracowników. Jeśli Rada Nadzorcza przychyli się do wniosku Rady Pracowników, Zarząd nie będzie się sprzeciwiał modyfikacji PTE.

Pełna treść programu nie dla związkowych uszu

Techniczne założenia programu, a więc utrzymanie wydobycia na poziomie 14300 ton na dobę oraz sprzedaż węgla o kaloryczności powyżej 24 kJ, uzupełnia-

ją punkty dotyczące likwidacji zakładu przerobczego w Ruchu „Makoszowy” oraz konieczność dojścia do porozumienia z gminą Gierałtówice w zakresie zgody na dalszą eksploatację węgla pod jej obszarem.

Związkowcy domagali się przekazania pełnej treści programu naprawczego, aby móc przeanalizować dokument i zaproponować ewentualne poprawki, na to jednak nie chcieli się zgodzić przedstawiciele Zarządu Kompanii. Ostatecznie doszło do porozumienia, dzięki któremu wgląd w treść programu uzyskają członkowie Rady Pracowników KW.

Borowa Wieś odciąży gminę Gierałtówice?

W trakcie zebrania padło też pytanie o możliwość pogłębienia szybów w Ruchu „Makoszowy”, co pozwoliłoby uzyskać dostęp do pokładów węgla o wyższej kaloryczności i umożliwiło skierowanie frontów wydobywczych w kierunku Borowej Wsi, miejscowości będącej formalnie dzielnicą Mikołowa. Pojawiłaby się wówczas możliwość ograniczenia wydobycia pod gminą Gierałtówice. Przedstawiciel zespołu naprawczego stwierdził jednak, że takiego wariantu nie brano pod uwagę.

Marek Jurkowski

GIERAŁTÓWICE: GMINA KONTRA KOPALNIA

Za ile metr ziemi?

Właściwa współpraca pomiędzy kopalnią a gminami górniczymi jest warunkiem pełnej realizacji zadań produkcyjnych zakładu górniczego. Ale tej właściwej współpracy z Gminą Gierałtówice, pod którą skupia się wydobycie KWK „Sośnica-Makoszowy”, ciągle brakuje.

SWOJĄ zgodę na eksploatację górniczą gierałtówickiego pokładu 408/4 gmina uzależnia od zapewnienia przez kopalnię ochrony przeciwpowodziowej w Przyszowicach. Sołectwo jest zalewane przez za niskie i nieszczerne wały, ale kopalnia nie może ich naprawić, bo kilku gierałtówiczian odmawia sprzedaży działek przy potoku. Doszło już do tego, że mieszkańcy Gierałtówic, a przynajmniej jej część zwrócili się do władz Zabrza, by podjęły specjalną uchwałę niewyrażającą zgody na dalsze fedrowanie pod ich domami przez kopalnię „Sośnica-Makoszowy”. Mieszkańcy obwiniają kopalnię o szkody jakie wyrządziła ubiegłoroczna powódź.

Kompania chce wykonać niezbędne prace przeciwpow-

dziowe (chodzi m.in. o inwestycję o nazwie „Regulacja potoku Chudowskiego”). Jednak, żeby tak się stało kopalnia musi pozyskać część gruntów. Niezadowoleni mieszkańcy tłumaczą, że kopalnia chce kupić ich ziemię za bezcen a grunt jest wiele wart z powodu bliskości węzła autostrad w Sośnicy. Kilka dni temu gierałtówiczanie, którzy ucierpieli podczas ostatniej powodzi, założyli „stowarzyszenie poszkodowanych przez kopalnię”.

Konflikt na linii kopalnia-gmina trwa już kilka lat. W listopadzie 2008 r. po otrzymaniu przez rzeczoznawcę majątkowego (2,78 zł/mkw. - rola, łąka) kopalnia wystąpiła do kilku właścicieli nieruchomości z pismami zawierającymi ofertę

kupna oraz propozycję porozumienia dotyczącego czasowego zajęcia nieruchomości.

W grudniu 2008 r. wójt Gminy na prośbę Dyrektorów CW Zachód i kopalni zorganizował spotkanie z tymi właścicielami. Osoby te zobligowały się do pisemnego odniesienia do oferty złożonej przez kopalnię. W ostatnich dniach grudnia wpłynęły do kopalni odpowiedzi, w których właściciele żądali 150 zł/m² za sprzedaż, zaś za czasowe zajęcie gruntu 10 zł/mkw/miesiąc.

W lutym 2009 r. kopalnia wystąpiła do ww. właścicieli pisma z propozycją zakupu po ostatecznej cenie 9,80 zł/mm². (zblizonej do ustalonej przez Sąd dla gruntów pod obwałowaniem rzeki Kłodnicy, o analogicznym przeznaczeniu

w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego i ewidencji gruntów) oraz propozycją dzierżawy gruntu za cenę 0,90 zł/mkw./miesiąc (analogicznej do stawki czynszu dzierżawnego stosowanego w Gminie Gierałtówice dla gruntów przeznaczonych pod działalność gospodarczą). Złożona propozycja nie została przyjęta - właściciele podtrzymali wcześniejsze stanowisko.

Równocześnie z postanowieniem Samorządowego Kolegium Odwoławczego wynika wniosek o braku możliwości zastosowania procedur wywłaszczeniowych, bowiem konieczna byłaby zmiana miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Gminy Gierałtówice, polegająca na przeznaczeniu terenów przyległych do cieków wodnych na cele publiczne.

Kopalnia wysłała pisma do 40 zainteresowanych właścicieli. Uzyskała odpowiedzi jedynie od 26. Spośród tych odpowiedzi tylko w dwóch przypadkach oferta kopalni (9,80 zł/m²) została przyjęta. W pozostałych przypadkach właściciele żądali kwot wyższych od proponowanej przez kopalnię (w granicach od 20 do 150 zł/m²) i/lub sprze-



Fot.: foto: Kamil Rohr/inslesia.pl

daży całych działek. W konsekwencji powyższego kopalnia musiałaby nabyć prawie 28 ha gruntów zamiast potrzebnych do realizacji zadania - nieco więcej niż 10 ha.

Patowa sytuacja nie została do dziś rozwiązana. Obecnie niektórzy mieszkańcy żądają już nawet 300 zł za mkw. Od rozpoczęcia negocjacji gminę odwiedziła powódź. W maju 2010 r. Kłodnica wylała zalewając wiele miejscowych gospodarstw. Na pomoc mieszkańcom ruszyła kopalnia. Te bolesne doświadczenia jednak nie rozwiązały problemu.

- To nieprawda, że druga strona reprezentuje mieszkańców Gierałtówic, bo około

tysiąca z nich to nasi koledzy w kopalni i na pewno zależy im na wydobyciu węgla pod gminą - mówi Jerzy Bartosiewicz, wiceszef kopalnianej „Solidarności”. - Finansowe ambicje garstki ludzi mogą doprowadzić do tego, że „ukarani” zostaną ci, którzy żyją z pracy w kopalni!

Co ciekawe w przetargu przeprowadzonym przez Urząd Gminy Gierałtówice na początku tego roku nieruchomości rolne w Przyszowicach o powierzchni 2,08 ha i klasie użytków RIVa/RIVb została sprzedana za kwotę 30.700 zł, tj. 1,48 zł za m²!

Jacek Srokowski

Problemów nam nie brakuje

Rozmowa z Wojciechem Ilnickim, przewodniczącym Sekcji Krajowej Górnictwa Węgla Brunatnego NSZZ „Solidarność”



OBECNY rok zapowiada się dla górnictwa węgla brunatnego wyjątkowo, bo wreszcie po latach spadków wzrośnie wydobywanie. Czy można powiedzieć, że to branża bez problemów?

Może jest to wyjątkowy rok, ale my tej wyjątkowości nie odczuwamy. W kopalniach należących do Polskiej Grupy Energetycznej (KWB „Bełchatów” i KWB „Turów” – red.) obowiązującą polityką jest zaciskanie pasa. Podobnie, a może nawet i gorzej wygląda sytuacja w kopalniach „Konin” i „Adamów”, gdzie dotąd nie została wyjaśniona sprawa prywatyzacji tych zakładów. Załoga tych kopalń żyje w ciągłej niepewności, a to nie sprzyja pracy. Pracownicy „Turowa” i „Bełchatowa” przekonali się już, że prywatyzacja nie przyniosła korzyści samym pracownikom. Firma być może się rozwija, bo słyszymy o miliardowych zyskach, ale załoga tego nie doświadczyła. Kiedy upominamy się o podwyżki to słyszymy w odpowiedzi, że także jesteśmy akcjonariuszami i to dla nas także firma podnosi efektywność. Czyż nie jest to obłudne?

Górnictwo węgla brunatnego, o czym Pan wspominał należy do dwóch, różnych firm. Jak wygląda sytuacja pracowników w poszczególnych spółkach?

W mojej ocenie najlepsza sytuacja jest w KWB „Bełchatów”, ponieważ załoga tej kopalni podobnie jak „Turowa” posiada mocne gwarancje zatrudnienia, obejmujące okres do końca roku 2017. Umowa społeczna przewiduje nie tylko gwarancje zatrudnienia, ale także inne, jak choćby trwałość układów zbiorowych pracy. Ponadto w „Bełchatowie” ruszyła odkrywka „Szczerców”, a w pobliskiej elektrowni został wniesiony nowy, potężny blok energetyczny. To wszystko daje dość dobre perspektywy. Nieco gorzej mają pracownicy „Turowa”, gdzie wprawdzie obowiązują te same gwarancje społeczne, ale sytuacja jest o tyle gorsza, że kolejne bloki w elektrowni „Turów” są wyłączane, co spowoduje w najbliższym czasie spadek zapotrzebowania na węgiel o blisko 30 proc. Nowy blok ma powstać w 2016 roku przez co do tego czasu będzie przeżywać pewne trudności. Co gorsza, nie ma pewności, że ten blok powstanie.

Co oznaczałoby zwolnienie w kopalni...

Oczywiście, tym bardziej, że w Polsce rządzonej przez liberałów jest tendencja do kumulowania zysków, a nie ochrony pracowników. Póki co, decyzja jest taka, że blok ten powstanie, ale kto wie, czy polityka klimatyczna Brukseli nie spowoduje zaniechania nowych inwestycji w energetyce węglowej.

Ale i tak pracownicy „Turowa” są w zdecydowanie lepszej sytuacji niż załogi „Konina” i „Adamowa”?

Zgadza się. We wspomnianych kopalniach występuje nierozwiązany problem właścicielski. W przeszłości dokonano rozdziału elektrowni od kopalni i dziś mimo że tworzą wspólny organizm gospodarczy mają innych właścicieli, a to powoduje szereg trudności, jak choćby ciągle negocjowanie cen węgla. Od lat wszyscy powtarzają, że ten problem trzeba jakoś rozwiązać, ale brak jest dobrej woli, by to osiągnąć.

Jaki Pana zdaniem byłby tam pozytywny finał?

Najlepszym rozwiązaniem byłaby wspólna prywatyzacja kopalni i elektrowni. Gdyby te zakłady działały w jednej grupie może znalazłyby się pieniądze na modernizację i rozwój kopalni. Mówimy jednak o tym co mogłoby być. Najgorsze jest to co jest teraz.

Górnictwo węgla brunatnego ma jeszcze jeden poważny problem. Czy nie jest tak, że staliście się zakładnikami ekologów, którzy wyraźnie sprzeciwiają się budowie nowych odkrywek?

Faktycznie jest to kolejny poważny problem. Obserwujemy już od dłuższego czasu nagonkę na kopalnie i węgiel brunatny, a chodzi zwłaszcza o niezagospodarowane złoża w Złoczewie, Gubinie i Legnicy. Wiele słyszymy o szkodliwości odkrywek. Tych co tak mówią odesłałbym do Kleczewa pod Bełchatowem, prawdopodobnie najbogatszej gminy w Polsce, gdzie mieszkańcom niczego nie brakuje, gdzie i krajobraz niewiele ucierpiał. Podobnie jest w Turowie, gdzie na zagospodarowanych już hałdach żyje więcej zwierzyny niż w zwykłych lasach, co potwierdzają sami leśnicy. Sa-

morządowcy też nie narzekają, bo dzięki kopalniom mają sporo pieniędzy w swoich budżetach. A coraz sprawniejsze i doskonalsze technologicznie bloki energetyczne powodują, że zdecydowanie maleje emisyjność elektrowni opalanych węglem brunatnym.

Proszę wyjaśnić mi dlaczego niesłychało protestach ekologów, samorządowców za zachodnią granicą, gdzie górnictwo węgla brunatnego jest większe niż w Polsce?

Faktycznie jest to zastanawiające dlaczego Greenpeace nie protestuje w Niemczech, choć tam też powstają nowe odkrywki. Nie od dziś wiadomo, że organizacja ta ma mocne wsparcie w biznesie, także w firmach energetycznych. Może wcale tu nie chodzi o ekologię? Może komuś zależy, żeby w Polsce nie budowano elektrowni węglowych tylko np. elektrownie jądrowe. Świat odchodzi od energetyki jądrowej, a my brniemy w ten ślepy zaułek, tym bardziej, że niczego nie mamy własnego, począwszy od technologii. Wszystko to trze-

ba będzie kupować zagranicą za astronomiczne pieniądze. Lepsiej by środki te wykorzystać na rozwój nowoczesnej energetyki węglowej, tym bardziej, że udokumentowane złoża węgla mamy na kilkaset lat.

Ale kiedy już lokalna społeczność mówi odkrywkom stop to coś jest nie tak. Nie uważa Pan?

Chciałbym wierzyć, że są to protesty wynikające z niewiedzy. Ale nie wykluczam, że może być inaczej. Może za tymi protestami stoją grupy lobbystyczne, które są zainteresowane, by tanio skupować ziemię, której wartość niewspółmiernie wzrasta z chwilą zagospodarowania złoża? Kopalnie od lat borykały się z tym problemem, więc poznaliśmy już dobrze pewne mechanizmy działania spekulantów. Inna sprawa, że mieszkańcy okręgu legnicko-lubińskiego podchodzą z dystansem do odkrywek, bo dziś eksploatacja rud miedzi zapewnia miejsca pracy i względny dobrobyt. Jednak rudy miedzi się skończą i to szybciej niż większości się wydaje. Pozostaje więc pytanie

czy nie warto inwestować w nowe złoża węgla brunatnego, które zabezpieczą ten region przed strukturalnym bezrobociem? Trzeba pamiętać, że uruchomienie nowego złoża trwa 10, a nawet 20 lat, więc pewne działania należałoby już dziś podejmować.

A rząd nie kwapi się, by rozwiązać ten problem?

Niestety. Przede wszystkim brak jest odpowiednich regulacji prawnych, które posunęłyby sprawę do przodu. Docelowo wszyscy na tym stracą, a najbardziej lokalna społeczność. Górnictwo węgla brunatnego to obecnie nowoczesna gałąź przemysłu, to nowoczesne technologie spalania węgla. A jeżeli ktoś boi się, że eksploatacja kopalni pozostawi tylko po sobie ogromne dziury w ziemi zapraszam do Bogatyni, tuż za granicą, po niemieckiej stronie jest piękny zbiornik wodny, gdzie ludzie się kąpią, pływają na żaglówkach, a robią to w miejscu, gdzie kiedyś był eksploatowany węgiel brunatny. Cóż, strach ma wielkie oczy.

Rozmawiał: Jacek Srokowski

Brunatny: Stabilnie, ale bez perspektyw?



W POLSCE z węgla brunatnego produkuje się 33 proc. energii elektrycznej. Jest on najtańszym z paliw dostępnych na rynku i jest go pod dostatkiem. W naszym kraju rozpoznano ponad 150 złóż i obszarów węglonośnych. Udokumentowano ponad 14 mld ton zasobów w złożach pewnych, ponad 60 mld ton w zasobach oszacowanych, a możliwość występowania w obszarach potencjalnie węglonośnych ocenia się na ponad 140 mld ton.

Wydobycie węgla brunatnego prowadzone jest obecnie w czterech kopalniach (piąta kopalnia Sieniawa eksploatuje znikome ilości węgla na potrzeby lokalnych odbiorców) przy czym trzy z nich są kopalniami wieloodkrywkowymi (Adamów, Bełchatów, Konin) a jedna (Turów) jest kopalnią jednoodkrywkową. Dwie z nich (Bełchatów i Turów) należą do Polskiej Grupy Energetycznej grupującej kopalnie i elektrownie. Adamów i Konin należą do Skarbu Państwa i zaopatrują w węgiel Zespół Elektrowni PAK należący do prywatnego inwestora. Od dłuższego czasu podejmowana jest próba prywatyzacji tych kopalni.

Kopalnie węgla brunatnego w Polsce zatrudniają ok. 16,4 tys. pracowników, z czego blisko połowa tej wielkości (7,2 tys.) przypada na KWB Bełchatów, największą z kopalń. Konin i Turów zatrudniają po ok. 3,4 tys., pracowników, a Adamów ok. 1,7 tys.

Wielkość wydobycia węgla brunatnego w ciągu ostat-

nich 15 lat (1995 – 2009) w skali światowej utrzymuje się na poziomie ponad 900 mln ton, z tego na Europę przypada prawie połowę. W Unii Europejskiej wydobywanie wynosi około 400 mln ton i utrzymuje się następnym poziomie.

Produkcja węgla brunatnego spadła w Polsce w 2010 r. do 56,4 mln ton - wynika z danych GUS. Jest jednak szansa, że w tym roku spadkowa tendencja zostanie zatrzymana, a wydobywanie roczne ponownie przekroczy 60 mln ton. Wszystkie kopalnie tego surowca w Polsce odnotowały w pierwszym półroczu wzrost produkcji. Jeśli nie dojdzie do żadnych nieprzewidzianych zdarzeń (jak np. ubiegłoroczna powódź w Bogatyni, gdzie znajduje się kopalnia Turów należąca do PGE) tendencja wzrostowa powinna się utrzymać. Jest to o tyle ważne, że wydobywanie tego surowca mniejsze niż 57 – 58 mln ton rocznie może być zagrożeniem dla energetyki.

Kopalnie węgla brunatnego mają przed sobą maksymalnie 40 lat żywotności (niektórym paliwo skończy się już za maksymalnie 20 lat). Na uruchamianie nowych pól wydobywczych, czy tym bardziej nowych kopalń nie godzą się ani ekolodzy, ani lokalne społeczności wskazujące na degradację środowiska i ogromne szkody. Tak jest m.in. w przypadku Legnicy, gdzie znajdują się największe w Europie złoża węgla brunatnego.

60 LAT „WĘGLOKOKSU”

Człowiek na trudne czasy

W KOLEJNYM z cyklu artykułów z okazji 60-lecia katowickiej firmy Węglokoks, prezentujących sylwetki niektórych osób, które tworzyły dorobek tej znaczącej dla polskiego górnictwa firmy, przedstawiamy Stanisława Lesiuka, szefa działu niemieckiego.



JEST rok 1980. Stanisław Lesiuk ma dylemat. Skończył handel zagraniczny na warszawskim SGPiS, więc naturalnym miejscem pracy byłaby dla niego centrala handlu zagranicznego, ale że pochodził z Włodawy na Lubelszczyźnie kusiła go pobliska „Bogdanka”, która w tym czasie rozpoczynała działalność produkcyjną.

Wybrał karierę na Śląsku, w „Węgłokoksie” kierując się sercem, bo żona, którą poznał na studiach pochodziła z Żor.

W „Węgłokoksie” trafił do działu ekonomicznego.

– Miałem szczęście, trafiłem pod skrzydła ludzi wysokiej klasy, jakim był między innymi mój ówczesny szef, Henryk Cygan – wspomina początki.

Lesiuk dał się od razu poznać jako osoba o lekkim piórze dzięki czemu niedługo później powierzono mu funkcję kierownika sekcji informacji ekonomicznej, która zajmowała się m.in. redakcją fachowych publikacji takich jak „Rynki Węglowe” i „Polish Coal Review” cenionych zarówno przez fachowców z kraju jak i zagranicy.

Good bye RWPG

Kiedy pod koniec lat 80. szef działu, Henryk Cygan wyjechał na placówkę zagraniczną Stanisław Lesiuk zajął jego miejsce. Stało się to w bardzo ciekawych czasach, kiedy rzeczywistość kapitalistyczna zajmowała miejsce rzeczywistości socjalistycznej.

Dziś pewnie niewielu pamięta, że w okresie PRL „Węgłokoks” odpowiadał nie tylko za eksport węgla, koksu (skąd nazwa firmy) i energii elektrycznej, ale także za import gazu ziemnego ze Związku Radzieckiego. Odbывало się to w ramach systemu rozliczeń pomiędzy krajami RWPG, który delikat-

nie mówiąc nie był korzystnym systemem, zwłaszcza dla sprzedających. Zdecydowanie bardziej opłacały się zakupy w ramach tego systemu. Polegał on na wyrównywaniu skoków cenowych poprzez odniesienie do bazy pięcioletniej cen światowych odpowiednio jeszcze przeliczonych przez rubel transferowy. Przelicznik rubla transferowego był zdecydowanie mniej korzystny niż przelicznik w stosunku do dolara.

Po rublach transferowych Polska sprzedawała węgiel i koks, a ze wschodu za ruble transferowe szedł do nas gaz ziemny, ropa naftowa, rudy żelaza.

– Jestem przekonany, że Polska i tak nie wychodziła na tych transakcjach źle – mówi Stanisław Lesiuk.

W 1991 r. Rosjanie zaproponowali zniesienie systemu i przejście na twardą walutę, bo uznali, że to im nie opłaca się utrzymywanie dotychczasowych zasad handlu.

– To były trudne rozmowy. Zakup gazu po dolarach był strasznym szokiem. Zbiegło się to z atakiem Iraku na Kuwejt i wojną na Bliskim Wschodzie. Ceny ropy i gazu poszły zdecydowanie do góry.

Do czasów „cenotwórstwa” RWPG opłacało się kupować surowce, a nie je sprzedawać. Po 1991 r., kiedy zaczęliśmy się rozliczać w dolarach Rosjanom nagle przestało się opłacać kupować od nas węgiel i koks, bo w tym czasie ceny surowców na rynku międzynarodowym były wysokie. Sojuz Prom Eksport, który kupował od nas węgiel i koks zareagował natychmiast: „My po tych cenach węgiel i koks kupimy sobie gdziekolwiek”.

To co wysyłaliśmy na wschód było nieporównywalnie gorsze niż

to co sprzedawaliśmy do II obszaru płatniczego, czyli na zachód. To był węgiel w klasie 19-21. O węglu, który trafił na wschód krążył nawet dowcip, że jednego razu Rosjanie zgłosili się z reklamacją, bo rzekomo jeden z wagonów im się zapalił w wyniku samozapłonu, na co usłyszeli, że to niemożliwe, trzeba byłoby go czymś polewać, żeby się zapalił.

A miało być lepiej...

Negocjacje z kontrahentami zagranicznymi w nowym wymiarze ekonomicznym były dopiero preludium trudności z jakimi przyszło się zmagać „Węgłokoksowi” na początku transformacji gospodarczej.

1 września 1993 r. „Węgłokoks” zostaje przekształcony w jednoosobową spółkę Skarbu Państwa, zmieniając nazwę z CHZ „Węgłokoks” na „Węgłokoks” Spółka Akcyjna, w której 100 % akcji należy do Skarbu Państwa.

Stanisław Lesiuk trafia do pierwszego zarządu spółki, którym kierował Henryk Pyszny. Lesiuk odpowiada za kontakty z producentami węgla.

Na początku dekady rozwiązano struktury pośrednie w górnictwie węgla kamiennego, konkurencja miała wymusić na producentach lepszą jakość, a tym samym sprzyjać zwiększeniu eksportu. Paradoksalnie doprowadziła do upadku reputacji i wiarygodności dostawców polskiego węgla w świecie. „Węgłokoks”, który stracił monopol na eksport polskiego węgla stracił również wielu stałych odbiorców. Konkurencja polsko-polska stymulowała niekorzystne zjawiska jak nieterminowość dostaw, pogorszona jakość węgla.

– To były naprawdę ciężkie czasy dla naszej firmy. W końcu udało nam się dogadać z producentami. Przekonaliśmy ich do długoterminowych umów, jak i do tego, że współdziałanie i dbałość o klienta będzie nam wspólnie opłacała.

„Węgłokoks” zaczął odrabiać straty, choć i tak w tym czasie był wciąż jedną z najbardziej przychodowych firm w Polsce. W 1995 r. po kolejnych wyborach zmienia się zarząd firmy. Lesiuk z pozostałymi osobami z kierownictwa popada w niełaskę nowych władz „Węgłokoksu”. W końcu w 1997 r. jest zmuszony opuścić firmę. Wraca po niespełna roku, kiedy zmienia się zarząd. Otrzymuje propozycję powrotu na stanowisko kierownika działu niemieckiego.

Niemiecka solidność

– Nie zastanawiałem się długo, wróciłem na „stare śmieci”. Dział niemiecki był tylko z pozoru nowością dla mnie. Pracując wcześniej przez lata w dziale ekonomicznym zajmowałem się analizą rynkową obszaru niemieckiego, dzięki czemu miałem dosyć dobre rozeznanie co do rynku niemieckiego – wspomina pan Stanisław.

Doświadczenie, umiejętności

organizacyjne, szerokie spojrzenie – to wszystko bardzo szybko zaowocowało profitami. Już po pierwszym roku eksport polskiego węgla na rynek niemiecki wzrósł z 1,1 miliona ton do 4 milionów ton i systematycznie piał się do góry osiągając w szczytowym okresie ponad 7 milionów. Stanisław Lesiuk wraz ze swoim siedmioosobowym zespołem przez 13 lat sprzedał za zachodnią granicą ponad 70 milionów ton polskiego węgla. Niemcy szybko stały się kluczowym rynkiem dla katowickiej firmy, zwłaszcza, że dość mocno zaczął kurczyć się rynek skandynawski, przez wiele lat główny obszar zbytu dla eksportu polskiego węgla.

– Niemcy cenią sobie rzetelnych dostawców jeśli chodzi o jakość i terminowość dostaw, a z tym wcześniej różnie bywało. Dzięki zaangażowaniu pracowników „Węgłokoksu” i dobrej współpracy z producentami i przewoźnikami udało nam się zdecydowanie obniżyć ilość reklamacji. Staliśmy się dla Niemców wiarygodnym partnerem pod każdym względem, zarówno jakości jak i terminowości dostaw – Lesiuk zdradza tajniki sukcesu działu niemieckiego. – Co ważne, staraliśmy się wycisnąć z tego rynku maksimum tego co było możliwe. Wbrew pozorom, Niemcy cenią silnego partnera – dodaje.

Zdecydowana większość eksportu do Niemiec realizowana jest transportem lądowym co pozwala osiągać na tym trudnym pod względem konkurencji wysokie ceny. Polski węgiel trafia do Berlina, Bawarii, landów północnych, ale także do Zagłębia Ruhry.

– Jesteśmy obecni niemal w całych Niemczech. Szkoda tylko, że z uwagi na brak podaży polskiego węgla nasz udział w tym rynku maleje. Z powodu braku węgla musimy rezygnować z niektórych odbiorców węgla w Niemczech. Wielka szkoda – nie ukrywa rozczarowania Stanisław Lesiuk.

Jacek Srokowski

Z dziejów Węgłokoksu

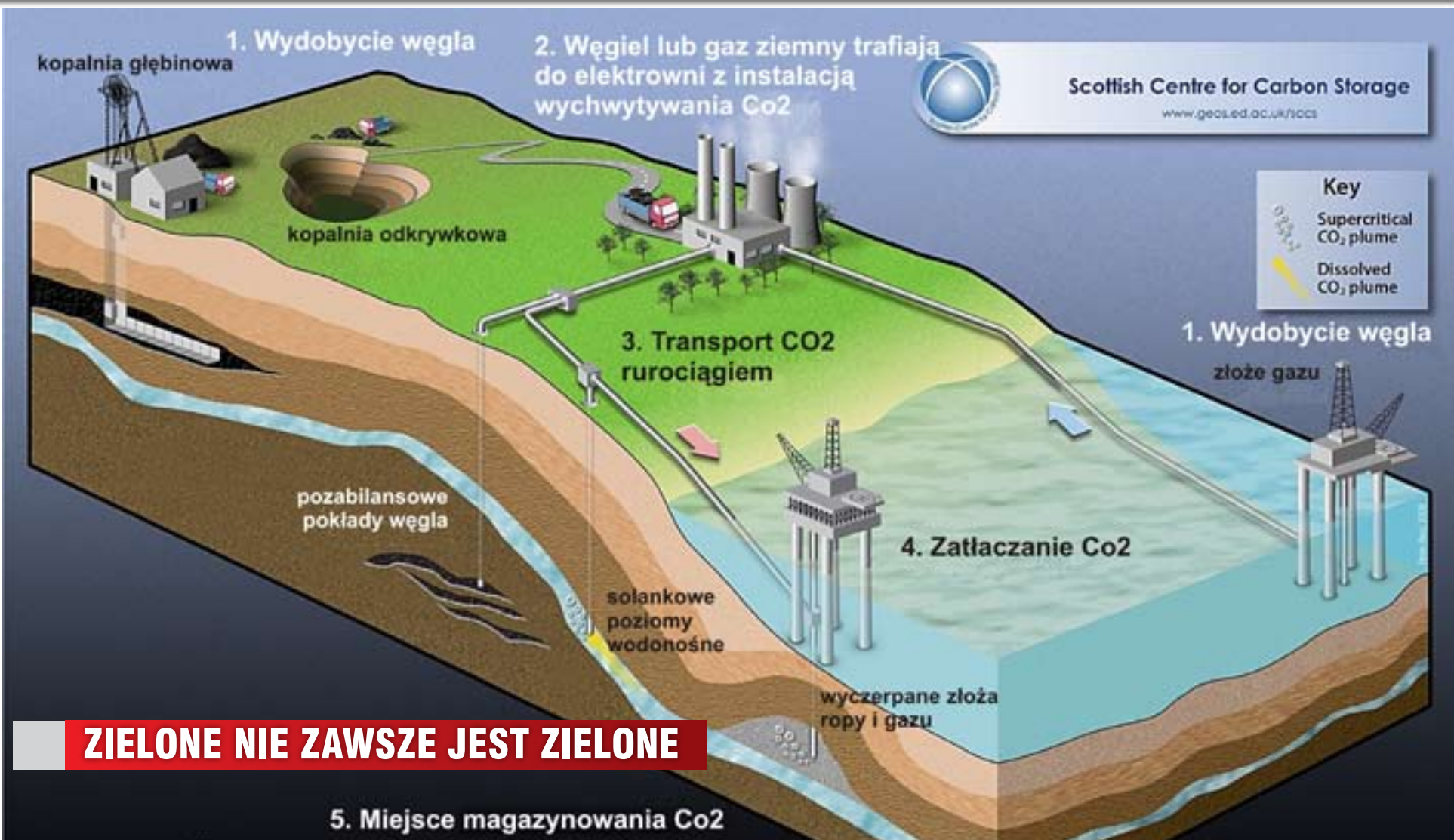
(cz. 5)

1 września 1993 r. „Węgłokoks” zostaje przekształcony w jednoosobową spółkę Skarbu Państwa, zmieniając nazwę z CHZ „Węgłokoks” na „Węgłokoks” Spółka Akcyjna, w której 100 % akcji należy do Skarbu Państwa. Początek lat 90 to trudny okres zarówno dla Węgłokoksu jak i całej branży górnictwa węgla kamiennego. W roku 1990, w wyniku dokonanej demonopolizacji handlu, „Węgłokoks” utracił pozycję wyłącznego eksportera paliw stałych, które od tej pory mogły być sprzedawane przez inne podmioty, w tym bezpośrednio przez same kopalnie i koksownie. Konkurencja miała wymusić na producentach większą jakość, tym samym zwiększyć eksport, a paradoksalnie doprowadziła do upadku reputacji i wiarygodności dostawców polskiego węgla w świecie. „Węgłokoks” w latach 90. stracił wielu stałych odbiorców.

Nowa rzeczywistość gospodarcza stwarza jednocześnie warunki do zdecydowanie szerszej dywersyfikacji

działalności gospodarczej, co „Węgłokoks” czyni. W 1996 r. firma staje się leasingodawcą maszyn i sprzętu górniczego dla kopalń, zwłaszcza wszelkiego rodzaju urządzeń mechanicznej przeróbki węgla (przesiewacze, flotowniki itp.). Transakcje z kopalniami były zawierane w ramach transakcji kompensacyjnych poprzez dostawy węgla przeznaczonego na eksport.

Jednak prawdziwym strzałem w dziesiątkę dla „Węgłokoksu” okazało się udział w tworzeniu operatora sieci telefonii komórkowej Polkomtel. Nieco ponad 4 proc. akcji, jakie stały się własnością katowickiego eksportera okazały się w następnych latach świetną inwestycją, dającą każdego roku spory zastrzyk gotówki. Inwestycją na mniejszą skalę, ale równie udaną był udział w powstaniu Górnośląskiego Towarzystwa Lotniczego S.A., firmy zarządzającej lotniskiem w Pyrzowicach.



ZIELONE NIE ZAWSZE JEST ZIELONE

Czy nie jest to Czyste Szaleństwo?

CZyste technologie węglowe to ogólne pojęcie pod którym kryje się wiele technologii wspierających efektywność spalania węgla, a co ważniejsze czyniące ten proces bardziej przyjazny środowisku. Czy jednak wszystkie one są tak „zbawienne” zarówno dla węgla jak i środowiska?

JEDNĄ z kluczowych technologii w arsenale „czystego węgla” jest tzw. CCS (ang. carbon capture and storage), czyli wychwytywanie i podziemne magazynowanie dwutlenku węgla.

CCS jawi się jako innowacyjna technologia, choć w istocie tłoczenie pod ziemię dwutlenku węgla nie jest żadną nowością. Technologię EOR (Enhanced Oil Recovery), czyli wspomaganie wydobywania ropy naftowej stosuje od kilkudziesięciu lat wiele koncernów naftowych, które za sprawą CO₂ podnoszą efektywność złóż. Wtłaczany do podziemnych wyrobisk dwutlenek węgla wypiera z trudno dostępnych miejsc ropy naftową. Obecnie na dużą skalę technologię EOR stosuje się w złożu na pograniczu Kanady i USA, gdzie od 2000 r. wtłaczono już ponad 20 mln ton CO₂ zwiększając wydobywanie ropy.

Międzynarodowa Agencja Energii przewiduje, że w roku 2050 do 1/5 emisji dwutlenku węgla będzie niwelowane dzięki CCS, a w perspektywie 100 lat CCS będzie „utylizował” połowę emitowanego dwutlenku węgla.

Bruksela mówi CCS: tak!

Nową technologię wychwytywania i magazynowania dwutlenku węgla forsuje zwłaszcza Komisja Europejska, gdyż chce odgrywać pierwsze skrzypce w walce z globalnym ociepleniem. Unijna dyrektywa CCS wprowadza system pozwoleń na poszukiwanie i składowanie geologiczne dla CO₂, a także w perspektywie, monitoring szczelności składowisk oraz zamykania go po zapelnieniu. Transport do składowisk mają zapewnić sieci, do których

dostęp powinien być powszechny dla firm magazynujących dwutlenek węgla. Nowo uruchamiane zakłady o wydajności 300 MW lub powyżej będą musiały posiadać odpowiednią przestrzeń na instalację urządzeń niezbędnych do wychwytywania i sprężania CO₂.

Paradoks CCS polega na tym, że legislacja w tym względzie jest na bardzo wczesnym etapie, podczas gdy oczekiwania są takie jak gdyby CCS był bardzo zaawansowaną technologią – mówi Stanisław Tokarski, prezes Południowego Koncernu Energetycznego.

PKE wspólnie z Zakładami Azotowymi Kędzierzyn przymierza się do budowy elektrowni poligeneracyjnej (oznacza to, że produktem ubocznym energii elektrycznej byłyby komponenty chemiczne), wyposażonej w instalację CCS. Wszystko wskazuje, że projekt ten z uwagi na wysokie koszty nie powstanie. Nawet ewentualne wsparcie unijne dla budowy CCS nie uczyniłoby projektu rentownym.

Kosztowna zabawa

Polska Grupa Energetyczna również planowała budowę instalacji CCS przy nowym bloku w Elektrowni Bełchatów. Z uwagi na wysokie koszty budowy instalacji, wynoszące ok. 600 mln euro, i braku znaczącego wsparcia z innych źródeł, CCS w Bełchatowie prawdopodobnie nie powstanie, choć przedstawiciele spółki nie chcą tego tematu definitywnie zamykać.

Zakładamy, że w przyszłości bez instalacji CCS nie będzie można rozwijać energetyki węglowej. Szacujemy, że obecnie koszt wychwytu 1 tony CO₂ to ok. 60 euro,

a więc znacznie więcej niż koszt zakupu pozwolenia na emisję – mówi Paweł Skowroński wiceprezes zarządu ds. operacyjnych PGE.

Dotychczasowe doświadczenia pokazują, że technologia CCS jest kosztowna, bowiem jej stosowanie ogranicza efektywność produkcji energii o 20–30 proc. Mówiąc obrazowo, na każde cztery elektrownie wyposażone w technologię CCS, konieczne byłoby zbudowanie piątej, aby zrównoważyć straty energii. Z prowadzonych obecnie analiz wynika, że cena energii wyprodukowanej w bloku z instalacją wychwytywania CO₂ byłaby wyższa o ok. 50 proc. Należy do tego dodać koszty związane z transportem i składowaniem CO₂.

Zamiatanie brudów

Na dodatek CCS nie załatwia raz na zawsze problemu dwutlenku węgla, bo jak twierdzą ekolodzy przeciwni tej technologii to nie innego jak tylko zamiatanie brudów pod dywan.

Wystarczy, że tylko kilka procent magazynowanego pod ziemią CO₂ wydostanie się na powierzchnię, a cały wysiłek na rzecz ograniczania zmian klimatu zostanie zniweczony – mówi Magdalena Zowsik z Greenpeace Polska.

Gdyby składowanie prowadzono zbyt płytko, to gaz mógłby zacząć się uwalniać z powrotem do atmosfery. Jego kontrola jest możliwa tylko wtedy, gdy jest w postaci cieczy. Najkrócej mówiąc, potrzebne są dwie aparatury – jedna do wychwytywania dwutlenku węgla z procesu spalania węgla, a druga do jego zatłaczania w miejscu składowania – tłumaczy Marek Ściężko, dyrektor Zabrzańskiego Instytutu Chemicznej Przeróbki Węgla.

Ale i on, na co dzień zaangażowany w tworzenie Centrum Czystych Technologii Węglowych wyraża sporo gorzkich słów pod adresem CCS.

Budowanie energetyki węglowej w oparciu o CCS nie ma przyszłości. Komisja Europejska podjęła polityczną decyzję co jest słuszne dla ludzkości – twierdzi Ściężko.

Nie wszyscy są jednak tak sceptyczni wobec CCS.

W latach 70 XX w. instalacje odsiarczania spalin pobierały do 30 proc. energii i mówiono, że to bzdura, że nie będą one nigdzie funkcjonować. Obecnie te instalacje średnio zużywają 6 proc. energii i są one standardem w elektrowniach. Podobna sytuacja będzie z instalacjami CCS, nie będą one pobierały 20–25 proc. energii, jak obecnie, lecz znacznie mniej. Trudno dziś powiedzieć, jak szybko nastąpi postęp technologiczny w tej dziedzinie, ale w niedługim czasie również będzie to standard – przekonuje Jacek Piekacz, prezes Vattenfall Polska.

Eksperyment „Schwarze Pumpe”

Szwedzki koncern we wrześniu 2008 r. uruchomił w niemieckim Schwarze Pumpe pierwszą na świecie instalację w elektrowni węglowej wychwytyującą CO₂. Realizacja projektu kosztowała 70 mln euro. Pilotażowy blok elektrowni o mocy 30 MW, opalanej węglem brunatnym z wykorzystaniem metody separacji CO₂ służy za podstawę prac badawczych i rozwojowych, które umożliwić mają komercyjny wykorzystanie metody CCS.

Węgiel nie jest tu spalany z powietrzem, lecz w atmosferze

czystego tlenu i w obiegu spalin. Większa część powstającego dwutlenku węgla (ok. 75 proc.) wraca do kotła w procesie technologicznym elektrowni. Na dalszym etapie obróbki, ze strumienia gazu usuwane są składniki pyłu i siarki – tak, jak w elektrowniach konwencjonalnych. Na końcu skraplana jest pozostała część wprowadzonej pary, wskutek czego pozostają już tylko spaliny zawierające CO₂ w stężeniu ok. 98 procent. Jest on następnie na miejscu skraplany i transportowany cysternami w temperaturze minus 28 st. C.

Miejszem docelowym miało być złożo Altmark w pobliżu miasteczka Salz-Wedel, oddalone od pilotażowego bloku o 250 km. Tyle, że firma wciąż nie może dogadać się z władzami lokalnymi i dwutlenek zamiast trafiać pod ziemię, trafia... w powietrze. Tylko część skroplonego CO₂ zostaje sprzedana zakładom chemicznym. I to pokazuje, że nie sam proces wychwytywania CO₂ jest problematyczny, ale jego składowanie. I nawet jeśli uda się znaleźć odpowiednie magazyny podziemne, będą one super bezpieczne to i tak na końcu pojawi się problem, który już dziś jest widoczny gołym okiem: dwutlenku węgla nie da się wtłaczać do ziemi bez końca. Pytanie więc po co więc pakować miliardy euro w tę technologię? No właśnie, po co? Jak nie wiadomo o co chodzi to zawsze chodzi o pieniądze. Jak to w biznesie jeden na czymś zarobi, inny straci. Wątpliwe, by Polska należała do tych pierwszych.

WROCLAW Euromanifestacja tuż tuż

„Nie” dla polityki cięć

„TAK” dla europejskiej solidarności, „tak” dla miejsc pracy i praw pracowniczych, „nie” dla polityki cięć - to główne hasła związkowej euromanifestacji, która 17 września przejdzie ulicami Wrocławia. Informowaliśmy już o planowanym przebiegu protestu organizowanego przez Europejską Konfederację Związków Zawodowych (EKZZ) przy udziale NSZZ „Solidarność”. Dziś przedstawiamy postulaty, które towarzyszyć będą kilkudziesięciotysięcznej - jak się szacuje - demonstracji.

MANIFESTACJE organizowane przez EKZZ odbywają się w państwach sprawujących prezydencję Rady Unii Europejskiej i są wyrazem sprzeciwu wobec problemów dotyczących pracowników w całej Europie.

„Tak” dla odważnych decyzji polityków

Termin protestu nie jest przypadkowy. O wyborze 17 września zdecydował fakt zaplanowanego na ten dzień spotkania ministrów finansów krajów Unii Europejskiej, które odbędzie się w stolicy Dolnego Śląska.

- Żądamy odpowiedzialnych i odważnych decyzji oraz polityki zmierzającej do budowy Europy Socjalnej oraz uczciwego, zapobiegającego wykluczeniu systemu europejskiego zarządzania - czytamy w przesłaniu wystosowanym przez związkowców.

Protestujący zamierzają dać wyraz swemu niezadowoleniu z sytuacji, w której rządy ulegają rynek finansowy i agencjom ratingowym, nie podejmując decyzji politycznych na rzecz łagodzenia skutków kryzysu gospodarczego.

Europostulaty

Manifestacja we Wrocławiu ma być głosem sprzeciwu europejskiego świata pracy wobec:

- polityki ustawicznych cięć socjalnych,
- braku bezpieczeństwa socjalnego i bezrobociu, zwłaszcza wśród młodzieży,
- deregulacji standardów pracy i płacy oraz degradacji standardów społecznych,
- nieprzestrzegania zapisów układów zbiorowych i demontażu dialogu społecznego,
- rozwarstwienia społecznego.

Demonstranci zażądają:

- stabilnego i bezpiecznego zatrudnienia,
- poszanowania autonomii partnerów społecznych w sporach i negocjacjach,
- realnego dialogu społecznego,
- działań na rzecz wzrostu i ochrony siły nabywczej płacy,
- gwarancji godziwego wynagrodzenia,
- stabilnego systemu ochrony socjalnej gwarantującego rozwój społeczny i solidarność społeczną,

- powszechnego dostępu do wysokiej jakości usług publicznych,
- gwarancji wyższych emerytur.

Aby zapewnić zrównoważony rozwój gospodarczy państw członkowskich Unii Europejskiej, należy - zdaniem związkowców: wdrożyć mechanizmy ograniczające spekulacje i wspierające europejski plan odbudowy gospodarczej, wprowadzić podatek od transakcji finansowych, aktywnie wykorzystywać dostępne instrumenty budżetowe na rzecz wzrostu inwestycji i zrównoważonego rozwoju, zlikwidować tzw. raje podatkowe, przeciwdziałać oszustwom fiskalnym i defraudacjom, postawić na rozwój polityki przemysłowej opartej na technologiach niskoemisyjnych oraz zharmonizować podstawy opodatkowania przedsiębiorstw z ustaleniem minimalnej stopy opodatkowania.

Demonstranci wyruszą o godzinie 13.30 sprzed wrocławskiego Stadionu Olimpijskiego i udadzą się w kierunku Rynku. Tam odbędzie się koncert muzyczny oraz wiec z udziałem władz EKZZ i europejskich central związkowych.

mj



Pod patronatem „Solidarności Górniczej”

Bieg Pamięci

W DNIACH 13-14 września, jak co roku, śląscy maratończycy wyruszą w ponad 300-kilometrową trasę z Katowic do grobu błogosławionego księdza Jerzego Popiełuszki, kapelana „Solidarności” zamordowanego 27 lat temu przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa PRL. Inicjatorem VI Biegu Pamięci jest Akcja Katolicka. Wśród organizatorów imprezy jest Sekcja Krajowa Górnictwa Węgla Kamiennego NSZZ „Solidarność” a patronat medialny nad wydarzeniem objęła m.in. Solidarność Górnicza.

Tegoroczny Bieg Pamięci będzie się odbywał ku czci męczenników stanu wojennego w związku z przypadającą na grudzień 30. rocznicą pacyfikacji katowickiej kopalni „Wujek”.

Biegacze wystartują 13 września o godzinie 8. sprzed katowickiego Pomnika Dziewięciu z „Wujka”. Większość trasy biegu odbywać będą systemem sztafetowym.

Wśród uczestników biegu znajdą się m.in. członkowie i sympatycy Akcji Katolickiej, górnicy z KWK „Knurów-Szczygłowiec” i KWK „Wujek” oraz reprezentacja katowickiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej.

Tradycyjną metą biegu jest grób księdza Popiełuszki przy warszawskiej parafii pw. św. Stanisława Kostki, gdzie maratończycy dotrą 14 września.



URODZINY SOLIDARNOŚCI

Inaczej niż zwykle

ZBLIŻAJĄ się obchody wydarzeń sierpniowych sprzed 31 lat. Porozumienia - Szczecińskie, Gdańskie, Jastrzębskie i Katowickie - podpisane w dniach 30 sierpnia-11 września 1980 roku przez strajkujących pracowników i przedstawicieli rządu umożliwiły legalizację NSZZ „Solidarność”, pierwszej po II wojnie światowej organizacji związkowej w Europie Środkowo-Wschodniej niezależnej od władz. Jak informuje śląsko-dąbrowska „S”, tegoroczne regionalne uroczystości rocznicowe będą miały nieco inny przebieg niż zazwyczaj.

Obchody 31. rocznicy podpisania Porozumienia Jastrzębskiego odbędą się 3 września w Jastrzębiu-Zdroju. Rozpocznie je uroczysta msza św. w kościele pw. Najświętszej Marii Panny Matki Kościoła („na górze”) o godz. 15.

Po nabożeństwie uczestnicy uroczystości udadzą się przed Pomnik Porozumienia Jastrzębskiego przy kopalni „Zofiówka”, gdzie o godz. 16.30 złożą kwiaty. W przeciwieństwie do lat ubiegłych, przed pomnikiem nie przewidziano przemówień.

Ostatnim punktem obchodów będzie część artystyczna, która rozpocznie się o godz. 18. Przewidziano występy m.in. zespołu Carrantuohill, Kabaretu Młodych Panów z Rybnika, blues-rockowej grupy Cool z Pszowa oraz kapeli Friday Feeling Band z Katowic. Oprawa muzyczna tej ostatniej towarzyszyła majowej demonstracji związkowej w Katowicach i czerwcowemu protestowi „S” w Warszawie. Piknikowi towarzyszyć będą konkursy z nagrodami (m.in. sprzęt komputerowy i RTV, weekendowe wyjazdy do miejscowości wypoczynkowych w górach, skipassy i wycieczki zagraniczne).

mj



więcej na www.solidarnosc Katowice.pl

WAKACJE 2011

W Międzyzdrojach świeciło słońce

TEGOROCZNE lato nie było łaskawe dla osób spędzających urlop w Polsce. No, chyba, że ktoś spędzał wakacje na przełomie czerwca i lipca. Szczęście to mieli członkowie Koła Emerytów i Rencistów NSZZ „Solidarność” KWK „Halemba-Wirek”, którzy w dniach 27.06 – 10.07 przebywali w Ośrodku Wczasowym Stilo w Międzyzdrojach, położonym nad samym morzem.

– **BYŁO** z nami też kilkoro dzieci oraz wnuków naszych członków. Już po drodze zajechaliśmy do Świebodzina obejrzeć największy pomnik Chrystusa Króla. A na miejscu oprócz kąpieli w morzu oraz spacerów po plaży i promenadą zorganizowaliśmy sobie kilka wieczorków tanecznych, ognisko, grilla oraz kilka wycieczek. Zwiedziliśmy Świnoujście, dokąd przeprawialiśmy się promem, latarnię morską i Fort Gerharda gdzie zaliczyliśmy obowiązkową musztrę i mycie latryny – wspomina z uśmiechem Krzysztof Głodowski, szef Koła.

W programie znalazła się także Kwacza Góra z której roztacza się malowniczy widok na morze, Bunkier Muzeum - Polygon Broni V3, Turkusowe Jezioro oraz rejs statkiem do niemieckiego Ahlbeck.

– Oczywiście zwiedziliśmy także Międzyzdroje czyli między innymi Molo, Aleję Gwiazd, Muzeum Figur woskowych Park. Dzięki temu, że pobyt razem z zabawami i z wycieczkami zorganizowaliśmy sobie sami bez pomocy żadnego biura turystycznego ani przewodników wczasy wyszły nam dużo taniej, a program pobytu był na bieżąco dostosowywany do sytuacji pogodowej. Wszyscy wrócili opaleni i zadowoleni.

Na początku września w sile ok 80 osób członkowie Koła udają się do Karpacza, a 17 września 50 osób z Koła wraz z Komisją Międzyzakładową wyjeżdża do Wrocławia na demonstrację.

– Przy okazji zwiedzimy Panoramę Racławicką – mówi Pan Krzysztof.

jm



Kresowe spotkania

W POŁOWIE sierpnia Górnicza Orkiestra Dęta KWK „Sośnica-Makoszowy” Ruch „Sośnica” udała się do Brastawia (dawniej województwo wileńskie, dzisiaj Białoruś), gdzie została zaproszona przez przedstawicieli rzymskokatolickiej diecezji witebskiej.



Gliwiczcy muzycy przed Kaplicą Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie (fot. Archiwum KZ NSZZ „S” KWK „Sośnica-Makoszowy”)

ZANIM gliwiczcy artyści dotarli na miejsce, po drodze zatrzymali się w Wilnie, gdzie zwiedzili Stare Miasto i słynną kaplicę Matki Boskiej Ostrobramskiej.

W samym Brastawiu orkiestra wzięła udział w zorganizowanej przez Krajowe Stowarzyszenie Brastawian uroczystości zaciągnięcia warty i złożenia kwiatów na miejscowym cmentarzu, gdzie znajdują się groby polskich żołnierzy poległych podczas kampanii wrześniowej 1939 roku. Muzycy wykonali „Mazurka Dąbrowskiego”, „Pierwszą Brygadę” oraz „Warszawiankę”.

Tego samego dnia, 19 sierpnia, w wigilię drugiej rocznicy koronacji cudownego obrazu Matki Bożej Brastawskiej Królowej Jezior, artyści pod batutą dr. Lesława Podolskiego uświetnili mszę świętą koncelebrowaną przez ordynariusza diecezji witebskiej ks. bp. Władysława Błina oraz biskupa pomocniczego szczecińsko-kamieńskiego ks. bp. Mariana Kruszyłowicza. Podczas mszy liczne grono brastawian przyjęło sakrament bierzmowania. A wieczorem, na miejscowej scenie w kształcie łodzi, odbył się koncert muzyków z Polski. Wspólna zabawa trwała do późnych godzin nocnych.

Ostatni występ muzyków na Kresach miał miejsce nazajutrz, podczas mszy świętej odpustowej ku czci Najświętszej Marii Panny.

Należy tutaj wspomnieć, że gliwicka orkiestra spotkała się z ogromną serdecznością i życzliwością miejscowej ludności. Dla wielu mieszkających tam Polaków wydarzenie to było źródłem głębokich przeżyć i wzruszeń. W pożegnalnych rozmowach mieszkający tam Polacy zapraszali gliwiczian do ponownego przyjazdu za rok.

Tegoroczny wyjazd orkiestry do Brastawia doszedł do skutku dzięki zaangażowaniu Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” oraz pomocy dyrekcji i strony społecznej z kopalni „Sośnica-Makoszowy”.

MJ

KRZYŻÓWKA

nalewka owocowa	▼	niska, szeroka kanapa	▼	pół- wysep w Chor- wacji	▼	znane radio	▼	żyła wodna	tam na zakupy	▼	prąd rzeki Julian Przybós	▼	Alaska lub Utah	▼
								cyngiel						
▶			18			3		4	nocny spoczy- nek			6		5
zapora obronna						konwój	▶							
grzanka	▶					odwiert naftowy			7				19	
▶					sanki sporto- we									
	16							15						
wyszyty wzór	▶							po nim powtór- ka serwu				do przesie- wania		psikus
nadzie- nie do gołab- ków		wyrób masa- rza			gruby pilnik stalowy			kryte przejście ze sklepami	▶					
						12		przeciwległa katodzie						
▶										wśród płazów	Indianie z wester- nu		zabez- piecze- nie, ochrona	
rzewień	począ- tek ery			ssak, który „pierze” swoją pokarm		wprowa- dza zmiany	▶						9	2
										40 dni przed Wielką- nocą				
chwast polny						godność	▶							
kanalik skórny						klucze się piskląt						wada wzroku		wynios- ły kurak
	13							11		17				
▶					parcela					stożko- wa zatyck- ka				
młoda sarna								piłka ręczna kobiet						
stopień w judo								14						
▶					rywalka Kodaka						biblijny brat Jakuba			
	1							10						

Litery z ponumerowanych pól utworzą rozwiązanie - aforyzm Jana Czarnego.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19

Rozwiązania krzyżówki prosimy przysyłać na adres: Sekcja Krajowa Górnictwa Węgla Kamiennego NSZZ „Solidarność”, ul. Floriana 7, 40-286 Katowice lub drogą mailową: redakcja@solidarnoscgornicza.org.pl

Wśród nadesłanych odpowiedzi wylosujemy nagrody rzeczowe. Miłej zabawy.

Rozwiązanie hasła w lipcowej krzyżówce brzmi: „Człowiek istota nieznana”. Nagrody wylosowali: Mariola Paluch z Wodzisławia Śląskiego, Teresa Maciaszek z Mikołowa oraz Krystian Kaszta z Górek Śląskich. Gratulujemy. Nagrody prześlemy pocztą.

„BOBREK-CENTRUM” Klub Turystyki Górskiej „Koliba”

Zareęczyny na szczycie

KLUB Turystyki Górskiej „Koliba” przy NSZZ „Solidarność” KWK „Bobrek-Centrum” działa już ponad 20 lat. Kolebką „Koliby” była nieistniejąca już kopalnia „Miechowice”.



Dwaj pierwsi od lewej, to: Andrzej Mazik i Maciej Sowa, czyli pionierzy „Koliby”. Zdjęcie wykonane w Tatrach Słowackich w sierpniu 2006 r.

– **NASZE** początki były skromne, jadąc w góry wybieraliśmy tanie obiekty noclegowe, w których były spartańskie warunki. Miało to swój urok – wspomina jeden z założycieli „Koliby” Maciej Sowa, dziś już emeryt.

Koliba to w gwarze góralskiej szalas pasterski. Klub nigdy nie był formalnym stowarzyszeniem. Był i jest konglomeratem różnych ludzi, których łączy miłość do gór. W „Kolobie” nie ma podziałów na pracowników fizycznych, administracji, dyrekcji. Wszyscy są równi wobec... gór.

Większość Kolibian chodzi po górach, bo uwielbia górskie krajobrazy, przyrodę, chce zasmakować z bliska tych miejsc, na które większość spogląda z daleka, ale są też tacy, dla których góry to wyzwanie, to walka z własnymi słabościami, to chęć sprawdzenia własnych możliwości.

„Koliba” przez lata rosła wprost proporcjonalnie do kurczenia się miejscowego górnictwa. Kiedy do „Miechowic” przyłączono kopalnię „Pstrowski” jej szeregi zasilili kolejni miłośnicy gór. Kilka lat później „Miechowice” zostały wchłonięte przez „Bobrek”. „Koliba” znów przybyło członków. Jako ostatnia dołączyła kopalnia ZG „Centrum”, która przyniosła klubowi kolejnych sympatyków.

Dziś na szlaki rusza jednorazowo kilkadziesiąt osób, zwykle cały autokar. Od kilku lat sezon tradycyjnie rozpoczyna wyjazd w Pieniny. Przed wakacjami jest jeszcze kilka wypadów w Beskidy, ale kiedy nadchodzi wakacje, niepodzielnie rządzą Tatry, ulubione góry Kolibian.

– Przez te ponad 20 lat funkcjonowania klubu przeszliśmy wszystkie polskie góry, poczynając od Gór Izerskich a na Bieszczadach kończąc. Często zapuszczamy się na Słowację, rzadziej do Czech. Jednak najlepiej czujemy się w polskich Tatrach. Pomiedzy czerwcem a październikiem jesteśmy tam przynajmniej raz w miesiącu – mówi Jarosław Grzesik, szef „Solidarności” na „Bobru-Centrum”, któremu w organizacji wyjazdów pomagają członkowie związku Janusz Moskwa i Andrzej Mazik. No i... fundusz socjalny kopalni.

Bazą wypadową dla wycieczek tatrzańskich jest Bukowina Tatrzańska i zaprzyjaźniony pensjonat, w którym Kolibianie czują się jak w domu. Pobyt w Tatrach ma swój określony rytym. 5 rano śniadanie, 5.30 wyjazd w góry, 20 powrót na obiadokolację. Każdy wyjazd kończy się wspólnym ogniskiem (jeśli tylko aura na to pozwala), które jest okazją do bliższego poznania się, do rozmów i

wspólnego śpiewania. Tak właśnie umacniają się więzi pomiędzy klubowiczami.

– W górach często dzielimy się na grupy, bo nie każdy może sobie pozwolić na ekstremalne wyprawy. Wielu naszych ludzi zaliczyło już Orlą Perć, Rysy i sporo jeszcze innych słynnych tatrzańskich szczytów – mówi Jarek Grzesik.

Członkowie „Koliby” mierzą zamiary na siły w przeciwieństwie do wielu przypadkowych turystów, których można spotkać na tatrzańskich szlakach zwłaszcza w wakacje.

– Przeraża mnie widok ludzi, po których widać, że znaleźli się w wysokich partiach gór całkowicie przypadkowo. A spotyka się czasami rodziny z małymi dziećmi, które nie mają właściwego obuwia, ani żadnej zapasowej odzieży na wypadek nagłego załamania pogody, co w Tatrach jest rzeczą normalną. Szczególnie w okolicach Giewontu widać wielu takich ludzi. Kiedyś w drodze na Krywań, już na sporej wysokości spotkałem dziewczynę w tzw. japonkach. Kiedy spytałem ją, czy jest jej wygodnie usłyszałem, że nie liczy się sprzęt, liczą się umiejętności (sic!).

20 lat wspólnych wędrówek to morze przelanego potu, to chwile trudne, ba niebezpieczne. Ale to

także chwile niezwykle, jak niedawna wycieczka na Słowację.

– Na przełomie lipca i sierpnia wybraliśmy się w Słowackie Tatry Zachodnie z myślą o przejściu granic Rohaczy. Niestety, mieliśmy pecha, bo pogoda była pod psem. Jednak mimo niepewnej aury zdecydowaliśmy się na wyprawę. Po półgodzinnym marszu zaczął padać deszcz. Po kolejnej godzinie uciążliwej wędrówki w deszczu większość grupy zdecydowała o odrocie do schroniska. Tylko sześcioro śmiałków zdecydowało się kontynuować wspinaczkę. Szczególnie 21-letni Paweł, nowozatrudniony pracownik kopalni, był mocno zdeterminowany, by zdobyć Rohacze. Dopiero na szczycie



Paweł pyta: Czy zostaniesz...

Ania odpowiada: tak...



Rohacza Płaczliwego okazało się, że miał on ku temu wyjątkowy powód. Na wysokości 2125 m n.p.m. oświadczył się swojej dziewczynie Ani. I nie było w tym żadnej reżyserii, wyjął pierścionek, uklęknął przed Anką, która nie ukrywała zaskoczenia i jednocześnie radości i jej się oświadczył. Oświadczyzny zostały przyjęte. I tak oto, młodzi Kolibianie wchodzili na Rohacze jako chłopak i dziewczyna a schoodzili już jako narzeczeni – wspomina z uśmiechem Jarek Grzesik.

Jacek Srokowski



Odbierz BARBÓRKĘ już teraz!

Dziękujemy za wspólne 18 lat!



bez
zaświadczeń
o zarobkach

KNURÓW
Ul. 1 Maja 7
Tel. 32 301 85 02

KNURÓW
Ul. Kapelanów Wojskowych 2
Tel. 32 235 26 19

SZCZYGŁOWICE
Ul. Górnicza 1
Tel. 32 332 71 87

LESZCZYNY
Ul. Broniewskiego 8
Tel. 32 431 42 86

RYBNIK
Ul. Rzeczna 2
Tel. 32 423 00 49

SUSZEC
Ul. Piaskowa 35
Tel. 32 448 85 03

ZORY
AL. Jana Pawła II 6
Tel. 32 434 19 49

RYDUŁTOWY
Ul. Leona 2
Tel. 32 457 63 46

JASTRZĘBIE-ZDRÓJ
Ul. Górnicza 1
Tel. 32 473 45 00

JASTRZĘBIE-ZDRÓJ
Ul. Wielkopolska 1D
Tel. 32 471 48 52

LIBIAŻ
Ul. Górnicza 23
Tel. 32 627 09 36

CHRZANÓW
Ul. Sądowa 4A
Tel. 32 623 12 71

konkurs urodzinowy!



Weź
POŻYCZKĘ
lub
załóż **LOKATĘ**
i wygraj
ZAGRANICZNĄ
WYCIECZKĘ

SZCZEGÓŁY I REGULAMIN KONKURSU NA
www.powszechna-skok.pl
lub w oddziałach
POWSZECHNEJ SKOK



Kto szuka, ten znalazł